Nr. 181. Lwów — Czwartek dnia 8 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Cyryaka / Pantałejmona
Jutro: św. Romana / Prochora

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 52
Zachód „ „ 7 „ 18

Długość dnia g. 14 m. 26
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 sierpnia.

Słusznie powiedziano, że w miarę posuwania się od równika ku biegunowi zmniejsza się zapał, zwiększa się zaś upór. Jak niegdyś wpływom „płomiennego Marsa" przypisywano rozwój „humorów", tak znowu wpływom srebrzysto zimnej „Stella polaris" przypisać chyba trzeba wzmaganie się flegmatycznego uporu. W skalistej Skandynawii, gdzie panującemi konstelacyami są, jak u nas, tylko wyżej na niebie, „Wóz", „Plejady", „Korona północna" i wpięta wreszcie u szczytu osi ziemskiej wyobrazicielka północy, upór obrał sobie teraz specyalne siedlisko i pcha do konfliktu dwóch sąsiadów, którzy przez ośmdziesiąt lat jakoś godzili się z sobą. Już imci Jan Chryzostom Pasek, który wiele „krotofilnych i szpetnych stron" umiał wykryć w owym zamorskim narodzie, co to u siebie osiedzieć się nie chciał, lecz szukał szczęścia po świecie, nie zaprzeczał Szwedom rycerskiego animuszu, o Norwegii jednak tego powiedzieć nie mógł. Potomkowie Normanów zatracili z czasem swój charakter wojowniczy i dziś chętnie zwą się „spokojnymi robotnikami". A jednak, kto niedawno słuchał, jak w storthingu prawiono o nadzwyczajnych kredytach na cele obrony kraju, jak pobrzękiwano orężem i zapowiadano bliską wojnę, zdziwił się niezawodnie tej nagłej zmianie wśród pokojowej ludności. Wszystkiemu zaś temu winien upór, wywołany rywalizacyą wewnętrzną.

W krótkości przypominamy o co tam poszło.

Szwecya i Norwegia połączone są z sobą na warunkach zupełnego równouprawnienia. W statucie norwezkim, równie jak w szwedzkim „Riks-act" paragraf pierwszy opiewa: „Królestwo Norwegii jest wolnem, samodzielnem i niepodzielnem państwem, złączonem ze Szwecyą pod berłem jednego króla. Jego formą rządu jest ograniczona, dziedziczna monarchia". Obadwa kraje mają oprócz króla wspólne tylko sprawy dyplomatyczne, do których należą także kwestye wojny i pokoju, przymierzy i obrony granic. Wkrótce jednak po zawarciu unii zarząd dyplomatyczny przeszedł do Szwecyi, a chociaż później dopuszczono Norwegię do udziału w naradach, jednakże nie było to już stanowisko równorzędne. Od r. 1885 Szwecya wprowadziła nową zmianę w traktowaniu spraw zagranicznych: w naradach z królem oprócz szwedzkiego ministra spraw zagranicznych i norwezkiego ministra stanu uczestniczyć zaczęło dwóch szwedzkich radzców stanu, co równorzędność Norwegii jeszcze bardziej uszczupliło. W tem właśnie tkwi jądro teraźniejszego zatargu. Norwegia jednak dąży już nietylko do przywrócenia równych praw ze Szwecyą, lecz wprost do samodzielności. Skoro ster władzy ujęli w swoje ręce radykaliści zaczęła się zaraz uporczywa walka, w której Norwegia krok za krokiem postępowała w swoich żądaniach. Walka ta, trwająca pod hasłem rozdziału dyplomatycznej i konsularnej reprezentacyi zewnętrznej od r. 1892, doprowadziła wreszcie do otwartego konfliktu w roku bieżącym. We właściwym czasie notowaliśmy pierwsze fazy tego starcia na półwyspie Skandynawskim; dziś musimy dalej poprowadzić historyę tej świeżej „kwestyi północnej", która jest dziś w Europie bodaj najciekawszą sprawą bieżącą.

Jak wiadomo, misya króla Oskara, który udał się do Chrystyanii dla osobistego interweniowania na korzyść kompromisu, spełzła na niczem i konflikt trwał dalej, zaostrzony z obu stron nowymi fałszywymi krokami. Dziś już nie ulega wątpliwości, że nie jestto, jak pozorowano dawniej, walka pewnych stronnictw norwezkich z koroną, lecz starcie się dwóch narodów, które, gdy rozłączą spojone w unii dłonie, mogą je już z orężem zwrócić ku piersi dawnego sprzymierzeńca. Zacięty upór Norwegów włożył już im w usta niejedno wyzywające słowo. Wspólnego króla nazwano „obcym monarchą, przybywającym z obczyzny", a w storthingu zaczęto mówić wyraźnie o wojnie, „która niewiadomo kiedy może wybuchnąć". Z drugiej strony, jeden z członków gabinetu szwedzkiego zapowiedział w formie pogróżki, że „stara Szwecya będzie umiała pogadać po szwedzku z Norwegami", a jednocześnie Sztokholm demonstracyjnie podziękował królowi Oskarowi za nagłe opuszczenie Chrystyanii, co było poniekąd zerwaniem rozpoczętych układów.

Jednak to nagłe opuszczenie Chrystyanii przez króla oddziałało na Norwegów. Odezwały się głosy, nawołujące do nowych rokowań, prąd ugodowy brał górę; wreszcie uproszono króla, aby wrócił i ułatwił wyjście z trudnej sytuacyi. Więc król znów przybył do Chrystyanii, ale pomimo największych usiłowań nie mógł powołać gabinetu, któryby miał w storthingu większość, bo wszyscy mężowie stanu, których powoływał, stawiali za warunek zgodę królewską na żądania storthingu, na co król przystać nie mógł, albowiem akt unii głosi, że wszelkie zmiany w stosunku Norwegii do Szwecyi muszą być przedsiębrane i uchwalone najpierw przez Radę wspólną, a później przez sejmy obu krajów. Tak napróżno zaproszono króla do Chrystyanii, więc też on rychło wyjechał, a w storthingu zaszedł wypadek, że takie napaści na gabinet Stanga, urządzające z musu mowy o Szwecyi, takie pogróżki i uroczyste napomnienia, że Norwegia będzie walczyła „z wrogiem" do ostatniej kropli krwi, — iż za poradą rozważnych ludzi coraz odroczono sesye storthingu. Stało się to w końcu przeszłego tygodnia, a już agitacya radykałów ogarnęła cały kraj i podnosi go do zerwania unii. Zobaczymy więc teraz, jakby wyglądało zbrojne starcie Szwecyi z Norwegią, gdyby do niego przyjść miało.

Według urzędowych danych, Szwecya może wystawić w czasie wojennym 300.000 dobrze wyćwiczonego i należycie uzbrojonego żołnierza, pod dowództwem odpowiednio wykształconych oficerów. Norwegia rozporządza tylko miniaturową armią narodową, mogącą, wraz z rezerwą, dojść do 40.0 0 ludzi. Cała ta zresztą norwezka armia podobniejsza jest do pospolitego ruszenia, niż do wyćwiczonych kadrów czynnych. Szwedzi mają tradycyę wytrwałego i dzielnego żołnierza, ludność Norwegii oddawna przekuła oręż na lemiesze. Na czele Szwedów stanie potomek wojownika napoleońskiego, trwający przy nierozerwalności unii, ruchem zaś separatystycznym kierują dziś w Norwegii literaci Ibsen i Björnson, adwokaci Sten i Lund, oraz profesor Ulman... W takich warunkach zdawałoby się, że walka Norwegii ze Szwecyą stanie się rodzajem wojny garnka glinianego z garnkiem żelaznym, ale „Deus mirabilis, fortuna variabilis..." Historya daje niejeden przykład nierównej walki, w której niezawsze silniejszy bywał zwycięzcą. Zresztą gdyby nawet pięciomilionowa Szwecya zwyciężyła dwumilionową Norwegię, to coby jej z tego przyszło? Dzisiejszy stosunek unii stałby się przykrym stosunkiem hegemonii, z nieustanną dyktaturą, stanem oblężenia, represyami i ciągłą obawą ruchów i rewolucyi. A w tym pożerającym płomieniu obustronnej nienawiści nie wiadomo jeszcze, coby się upiekło na przyszłość, boć Rosya zawsze patrzała i patrzy na Skandynawię, tak samo, jak na Turcyę. Od obu tych państw odrywa ona kawałki od czasów Piotra I i za swą misyę dziejową uważa zdobycie portu na oceanie Atlantyckim. Dlatego też Szwecya, nawet w poczuciu swej przewagi, nie powinna zawahać się przed kompromisem, a Norwegia powinna zrezygnować ze swego uporu. Walka na półwyspie Skandynawskim nie rokuje korzyści, tylko straty. Dlatego też nie wątpimy, że ostatecznie nie dojdzie do tego, aby między Szwecyą a Norwegią miało przyjść do krwi rozlewu.

Metropolita Klement i prezes sobrania Todorow, wkrótce po przybyciu do Sofii wezwani zostali przez prezesa gabinetu Stoiłowa na naradę, o której teraz w Sofii wiele mówią. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na to, że minister spraw zagranicznych Naczewicz nie chciał brać udziału w tej konferencyi z Klementem, a to, jak się sam wyraził, dlatego, że metropolita ten przekroczył granice udzielonego mu pełnomocnictwa. Rozmawiali się zatem sami tylko Stoiłow z Klementem. Dziwna to była audyencya; zamiast wyliczać odniesione w Petersburgu sukcesy, musiał metropolita usprawiedliwiać się, jak da się pogodzić mowa jego, którą miał z balkonu do tłumu, a w której zapewniał, że książę i rząd zastosują swoje tylko postępowanie zgodnie a dojdą do zamierzonego celu, z półurzędowym komunikatem rosyjskim, oznajmiającym z rzadką w podobnych aktach dyplomatycznych otwartością, że Rosya ani o księciu, ani o rządzie bułgarskim nic wiedzieć nie chce. Tę sprzeczność, jak mówią powszechnie w Sofii, metropolita nie mógł wytłómaczyć, a zasłaniał się głównie tem, że ów komunikat, który taką konsternacyę w Bułgaryi wywołał, nie pochodzi wprost od rządu rosyjskiego. Mimo to jednak musiał w końcu przyznać, że ów ustęp komunikatu, w którym mowa o tem, że Rosya stoi na gruncie traktatu berlińskiego, zgadza się z poglądami rosyjskich sfer rządowych. A zatem z tego komunikatu wynika, że jeżeli książę Ferdynand chce być uznany przez Rosyę, to musi poddać się nowemu wyborowi przez takie sobranie, jakie Rosya za legalne uzna.

Rzecz naturalna, że rząd bułgarski spodziewał się usłyszeć od Klementa weselsze wiadomości, i dziś żałuje tego, że jego wysłanie upoważnił do wysłania deputacyi w Petersburgu w charakterze pełnomocnika narodu bułgarskiego. Racyę miał bowiem minister Naczewicz, utrzymując, że metropolita nadużył udzielonego mu pełnomocnictwa. Z prywatnego listu z Petersburga otrzymanego przez redakcyę Ro-dostawowskiego organu rządowego, że Klement dygnitarzom rosyjskim przyrzekał nakłonić księcia Ferdynanda do zrzeczenia się tronu na korzyść księcia Borysa, i do wychowania go w wierze prawosławnej, a w zamian nie żądał od Rosyi nawet gwarancyi, że wpłynie na cara, aby uznał Borysa. A zatem nic nie zyskując dla Bułgaryi, oddawał ją Klement całkiem w moc Rosyi, gdyż za małoletniego Borysa rządziłaby Rosya jest kilkanaście rojencyi, a gdyby w ciągu tego czasu umarł, dynastya Koburgów przestałaby istnieć. Wprawdzie rząd stambułowski jest w Bułgaryi obecnie dość silny, wszelako nawet sami rusofile wcale nie są zgodzili się na takie załatwienie sprawy zgodziłaby się większość narodu.

Jednem słowem podróż deputacyi do Petersburga nietylko nie wzmocniła pozycyi księcia Ferdynanda, ale znacznie ją osłabiła. Więc coraz to bardziej wątpić się zaczyna o możności zastąpienia dynastyi Koburgów przez inną. W Berlinie również przypuszczają, że król serbski Aleksander kandydować będzie do tronu bułgarskiego, cankowiści wysuwają kandydaturę księcia Jerzego, młodszego syna króla greckiego, a serbskie *Male Novine* donoszą, że król Karol Rumuński wybrany zostanie królem Bułgaryi. Nie do pozazdroszczenia zaiste jest pozycya księcia, który milując tron pragnąć się przy niej utrzymać, traktowany jest tak, jakby panowanie jego już się skończyło.

Wspomnieć musimy jeszcze o owem zaprzeczeniu *Figaro*, jakoby znany komunikat o stanowisku Rosyi wobec księcia Ferdynanda i Bułgaryi pochodził z urzędowych sfer rosyjskich. W pierwszej chwili zdawałoby się mogło, że to zaprzeczenie ma charakter oficyalny, gdyż roztelegrafowano je po świecie, że *Figaro* oparł je na informacyi, otrzymanej z ambasady francuskiej w Petersburgu. Tymczasem pokazuje się, że inspirował je sam ks. Ferdynand w rozmowie z współpracownikiem *Figara*, Gastonem Calmette, który następnie zatelegrafował do swego pisma to, co mu książę powiedział, mianowicie to, że ów komunikat jest dziełem wiedeńskiego biura korespondencyjnego. Że jednak to, co w tym komunikacie było napisane, jak najwyraźniej odzwierciadla poglądy rządu rosyjskiego, na to dowód najlepszy w artykule wychodzącego w Brukseli półurzędowego organu rządu rosyjskiego *Nord*, który jeszcze przed ogłoszeniem komunikatu wiedeńskiego biura napisał mniej więcej słowo w słowo to samo, bo oto artykuł jego tak brzmiał:

„W ostatnich czasach rozszerzyły wiedeńskie i londyńskie dzienniki wszelkie możliwe pogłoski o deputacyi bułgarskiej w Petersburgu i rzekomych zamiarach rządu rosyjskiego w obec Bułgaryi. Dzienniki te, wyrażając rozliczne obawy, przepowiadają stanowczo pojednanie między Rosyą a Bułgaryą. Ponieważ opinia publiczna wskutek tych powyższych wywodów może być wprowadzona w błąd w sądzie o lojalności i poprawności postępowania Rosyi, przeto uważamy za nasz obowiązek stwierdzić prawdę. Rosya nie potrzebuje bynajmniej dopiero teraz dopełniać pojednania z bułgarskim ludem, który mimo nieprawego rządu, pod jakim obecnie pozostaje, nie przestał nigdy żywić uczuć głębokiej wdzięczności dla wielkiego słowiańskiego państwa, któremu zawdzięcza swoje oswobodzenie. Tem tłómaczy się serdeczność, z jaką deputacya bułgarska spotkała się wszędzie w Rosyi. Co się jednak tyczy osób, które niesłusznie noszą miano rządu bułgarskiego, Rosya, jako wierna strażniczka traktatów, nie może z niemi wchodzić w żadne stosunki. Dopóki urzędowa Bułgarya znajduje się pod nieprawnym rządem, ustanowionym przez uzurpatorów i ich obrońców, będzie ona obcą dla Rosyi".

Korespondencye.

Wiedeń 4 sierpnia.

W letnich miesiącach, kiedy zamówienia zmniejszają się we wszystkich niemal fabrykach i warsztatach tutejszych, stowarzyszenia, cechy i zebrania interesantów, zwoływane przez wybitnych przemysłowców, czy rzemieślników, obradują bezustanku nad polepszeniem stosunków. Nie ma prawie dnia, w którymby nie zbierano się w restauracyach i nie uchwalano jakichś wielkich reform. Odpoczynek niedzielny bardzo się nie podoba niektórym biednym milionerom. Agitacyę przeciw ustawie o święceniu niedzieli prowadzą najsilniej ci, którzy, rozporządzając już wielkimi kapitałami, pragną jeszcze większych. Naprzykład fotografowie, którym się tu przeważnie świetnie powodzi i którzy posiadają nieraz po 5 lub 6 pracowni w różnych dzielnicach, zaciętą rozpoczęli kampanię przeciw odpoczynkowi niedzielnemu retuszerów.

Wedle ustawy, wolno asystentom (t. j. takim pomocnikom fotografów, którzy samodzielnie zdjęcia robią i kierować mogą całym interesem) pracować w niedzielę, byle w zamian za to mieli w ciągu tygodnia inny dzień wolny. Otóż właściciele zakładów fotograficznych, zarabiający po 30 do 40.000 zł. rocznie, żądają, aby także retuszerom (płatnym 50 do 60 zł. miesięcznie) pozwolono jak asystentom pracować w niedzielę. O uwolnieniu od pracy w którykolwiek dzień powszedni nie chcą słyszeć. Prasa tutejsza, zawsze sprzyjająca przedsiębiorcom i w ogóle kapitalistom, popiera te manewry, przyjmując od nich sążniste artykuły o smutnym ich stanie, a społeczności pomocników zupełnie.

Inną znowu agitacyę rozwinęli handlarze ryb. Twierdzą oni, że Wiedeń za mało ryb konsumuje, że mimo doskonałe miejsce jest ona tu za droga i nie dość zasobna, a wszystko to dla braku dogodnych środków przewozowych i taryf. Domagają się przeto, aby zniżono taryfy kolejowe, zwolniono niektóre gatunki od opłat i t. d. Twierdzą, że w ten sposób mogłaby się konsumpcya podnieść, a ceny spaść. Dalej utrzymują, że targ na ryby w Wiedniu jest za mały i nie odpowiada potrzebom. Stawiają też za wzór Hamburg. To jednak nie ma czynić tylko rząd? Co do Hamburga, to ma on wprawdzie targ wyjątkowo wielki, ale to wskutek bliskości morza. Oddanie pociągów osobowych i pośpiesznych dla transportu ryb w Austryi, nie miałoby tego znaczenia co w Niemczech już z tego powodu, że tam na całem szerokiem wybrzeżu morza Północnego i Bałtyku istnieją wielkie rezerwoary dla rybołowstwa, z których handel korzystać musi, podczas gdy w Austryi najdalej posunięta hodowla ryb takich środków transportu jeszcze nie potrzebuje i nie opłaci.

Ale swoją drogą hodowla ryb większymi powinnaby się cieszyć względami krajów i rządu. I u nas w kraju wiele da się zrobić na tem polu. Niedawno jeszcze, bo przed 25 laty, nasze potoki górskie obfitowały w najcenniejsze gatunki ryb (zwłaszcza w pstrągi). Dziś zasoby te, z których poważne płynąć mogą dochody, bardzo się zmniejszyły. O hodowli ryb w stawach podług wzorów zachodnich u nas nikt prawie nie myśli. A przecież niejeden rolnik wesprzeć mógłby swoje gospodarstwo racyonalnem zakładaniem stawów na nieużytkach i moczarach. Ceny też ryb w Galicyi są o wiele przeciętnie wyższe niż tu w Wiedniu. Podczas gdy hodowcy ryb w Austryi niższej, w Morawii i Czechach robią majątki, u nas obliczać niestety tylko można, coby się zrobić dało!

Do niezadowolnionych należą i lekarze. Izba lekarzy obradowała przed kilku dniami nad referatem, który ma być przedłożony ministerstwu oświaty. Lekarze skarżą się w tym referacie, że szpitale zabierają im pacyentów i że nawet zamożni ludzie chodzą na kliniki leczyć się bezpłatnie. Żądają tedy lekarze, aby na przyszłość od każdego chorego, który przyjdzie po bezpłatną poradę lekarską, żądano wykazu, że naprawdę jest ubogim i honoraryum zapłacić nie może. Zdarza się dziś rzeczywiście zbyt często, że ludzie jadący do kąpiel dla rozrywki i używający wszystkich komfortów życia w stopniu daleko większym, niż przeciętny lekarz, żądają bezpłatnych konsultacyi na klinikach i w ambulatoryach.

Słowem, wszyscy się skarżą i wszystkim ma pomagać.. rząd!

Berlin 5 sierpnia.

Dla badacza rozwoju społecznego w Europie jest bezsprzecznie Berlin najlepszą stacyą obserwacyjną; ruch proletaryatu, organizującego się i uzbrajającego wszelką bronią polityczną i umysłową, nie występuje może nigdzie w formach tak typowych, jak tutaj. Jednem z najważniejszych następstw tego ruchu jest dążność rządu do skierowania walki klas na tory spokojnego rozwoju; dążność ta objawia się w ustawodawstwie socyalnem, w rozszerzaniu działalności państwa na sferę życia ekonomicznego wszystkich dziedzin. W tym kierunku należy rozróżnić dwie kategorye: jedna zmierza do jak najdalej idących reform, celem ubezpieczenia bytu, przyszłości i — co za tem idzie — postępu cywilizacyjnego warstwy robotniczej, a to wszystko za pomocą kas dla chorych, ubezpieczenia od wypadków, emerytur dla starców i niezdolnych do pracy, za pomocą regulowania stosunku między najemnikiem a przedsiębiorcą, uregulowania stosunków fabrycznych i t. d.; druga kategorya przedsięwzięć prawodawczych jest w skutkach może jeszcze poważniejsza i da się określić, jako „socyalizacya państwa." Z roli maszyny wyłącznie ustawodawczej, administracyjnej i militarnej, którą państwo było do niedawna, przechodzi ono coraz częściej do roli przedsiębiorcy ekonomicznego, który potęgą swego ustawodawstwa i swoich środków konkurencyjnych, usuwa wyłącznie dotąd panujący system gospodarstw prywatnych. Za tym przykładem idą gminy i inne ciała zbiorowe. System upaństwowienia rozmaitych gałęzi produkcyi, począwszy od kolei i dostaw dla armii, a kończąc na rozmaitych potrzebach konsumcyjnych zaczynają zastosowywać także gminy. Ekonomiści roztrząsają obecnie potrzebę oddania w monopol miastom elektryczności, tak, jak zawładnęli już gazem. Ten system wyprzedził w Niemczech, specyalnie w Prusiech, wszystkie państwa europejskie, sprawia przewrót w dziedzinie ekonomicznej i politycznej, prawie zupełnie zmienia stosunek obywateli do państwa i logiką swą wewnętrzną zapowiada niesłychany przewrót we wszystkich kierunkach bytu indywidualnego i państwowego.

Tworzą się fakty, niedostrzeżone wśród zamętu politycznego, w jakim żyjemy, lecz tem

---

4)

Ks. Waleryan Przewłocki.

(Dokończenie).

Kiedy kilka lat potem pytano O. Przewłockiego, jakim cudem z tych trudności wybrnął i Zgromadzenie wyplątał, odpowiadał ze swym bardzo delikatnym uśmiechem, pełnym jemu tylko właściwej finezyi: „La providenza!" Opatrzność — niewątpliwie — ale ile trzeba było na to mądrości, talentu, praktycznego nie już zmysłu ale geniuszu, aby umieć się stać tak doskonałem Opatrzności narzędziem? Jakim sposobem znalazły się setki tysięcy jeśli nie miliony tam, gdzie zdawało się wyschły wszystkie źródła dochodu i pomocy, jakim sposobem dokończonemi zostały w całej pierwotnie zamierzonej wspaniałości i po nad nią dzieła, zaczęte bez najmniejszych szans, bez możliwości nawet skończenia? O. Waleryan o tem oczywiście nie mówił i mówić by nie pozwolił — a jednak jest to jedna z wielkich zasług jego życia. Nie największa — to, co czynił dla dusz było większe po nad wszelkie porównanie — ale wystarczająca na to, aby pamięci jego zapewnić niezatartą kartę i w dziejach Zgromadzenia i w dziejach Kościoła i narodu.

Bo nietylko że robił rzeczy bardzo trudne i bardzo wielkie, w warunkach, przechodzących zdawało się ludzkie siły: on je robił dobrze, gruntownie i pięknie, nie dla oka i nie dla jednego pokolenia, ale na szereg wieków. Robić tak, gdy się rozporządza milionami, jest już niemałą zasługą, ale on to robił bez grosza, a raczej zdobywając grosz za groszem, z trudnością i mozołem, troską i obawą. Trzeba go było widzieć jak pozycya za pozycyą układał kosztorysy budowli, których tyle przyszło mu wznieść dla Zgromadzenia, — gdy kombinował skąd na każdą wziąć fundusz — i dniami całymi troską o to zajęty, składał wieczorem brzemię planów i potrzeb u stóp Przenajświętszego Sakramentu. I błogosławił mu Bóg dziwnie.

Na małej uliczce S. Sebastiano przy Piazza di Spagna, w najdroższej i najwykwintniejszej rzymskiej dzielnicy i w samym środku miasta wznosi się prześliczny kościół Zmartwychwstania, jeden z najpiękniejszych w tym Rzymie, który tyle i takich liczy świątyń. Kościół cały w marmurach, w barwnych, przepysznych witrażach, w płótnach i rzeźbach mistrzów: nic w nim, coby nie było dziełem sztuki *di primo cartello*, bo wszystko, co dla chwały Bożej wychodziło z pod ręki O. Waleryana, musiało być pierwszorzędnej wartości i skończenie pięknem. Obok wspaniały, wygodny klasztor, matka wszystkich domów Zmartwychwstania, ognisko zwykłe rzymskich i przejeżdżających przez Rzym Polaków — cały w marmurach, w zieleni świeżej, w wieńcu kwitnących kamelii. We Lwowie i Krakowie kościoły i kollegia zgromadzenia obszerne i o ile za generalatu O. Przewłockiego budowane, wygodne a nawet wspaniałe.

Misya w Bułgaryi opatrzona nowymi funduszami, zabezpieczona w części przynajmniej na przyszłość, amerykańskie klasztory, parafie i szkoły wizytowane osobiście przez O. Generała, zespolone ściślej z macierzystym domem i przedtem już kwitnące, obecnie podniesione do szerszego zakresu działania i wpływu. To dzieło dokonane — i dokonane w ciągu ośmiu lat wśród warunków wyjątkowo trudnych, prawie bez poparcia z zewnątrz A ileż wielkich i pięknych myśli, ile zamierzonych planów śmierć przerwała! Dom na prowincyi w Galicyi dla polskiego nowicyatu, dom w stolicy naszej monarchii dla opieki duchownej nad polską kolonią tak bardzo zaniedbany od wyjazdu ks. Krechowieckiego z Wiednia a i tak bardzo potrzebujący opieki; — punkt oparcia w południowej, katolickiej Słowiańszczyźnie, dla zgromadzenia przeważnie sławiańskiego, apostołującego wśród schyzmatyków bułgarskich niezbędny — wszystko to było marzeniem, nadzieją, zamiarem zmarłego — a ze znaną jego energią i wytrwałością, stałoby się niewątpliwie faktem dokonanym prędzej czy później, gdyby pozostał dłużej przy życiu.

A jeżeli godzi się powiedzieć, że pod względem zewnętrznym O. Waleryan był niemal drugim założycielem Zgromadzenia, bo mu zapewnił przyszłość i byt na długo; niemniejszem jest jego znaczenie dla wewnętrznego rozwoju Ojców Zmartwychwstania. Nie tu miejsce rozszerzać się nad tem. Jednego jednak nie chciałbym zamilczeć. Niełatwo znaleść było można człowieka, uzdolnionego i powołanego jak on do prowadzenia innych. Ten sam zmysł praktyczny i organizacyjny, zmysł ładu i zdrowego rozsądku, jaki przynosił do wszystkich swoich przedsięwzięć i zamiarów, on go w wyższym prawie stopniu uwydatniał w stosunku z ludźmi, zwłaszcza w duchowem ich kierownictwie. Znawca doskonały serc ludzkich, umiał niemi dla chwały Bożej zawładnąć i urabiać ludzi takich właśnie, jakich zawsze a szczególniej dziś najbardziej potrzeba Kościołowi i społeczeństwu — praktycznych, trzeźwych bardzo, ale rozumnie gorliwych, bardzo kochających Boga, ale kochających Go poprostu, bez mistycyzmu i ekstazy. Nie wiem, czy z pod ręki jego wyszły znakomitości do tych podobne, które jaśniały u kolebki Zgromadzenia: to wiem, że wyszedł zastęp dzielnych i pożytecznych księży, wzorowych zakonników, którzy myśl jego zachowają i przeniosą w daleką przyszłość i sami, i w podobnych sobie następcach staną się pięknym i trwałym pomnikiem życia, pracy, zasługi swego dawnego Generała.

I dlatego śmierć tego człowieka jest prawdziwem nieszczęściem — i to nietylko dla jego zgromadzenia, bo nie dla zgromadzenia jedynie żył, pracował i plon życia zostawił. Jest ona żałobą dla całego Kościoła, któremu zmarły tyle przyniósł ofiar i zasług, jest żałobą dla narodu. Kraj nasz, prawda, nie znał go prawie: był tak rzadkim gościem wśród nas, tak zawsze na krótko, a to co czynił, lubił czynić w cichości, kryjąc się z dobrem jak inni z występkiem. Śmierć też jego przeszła niepostrzeżenie dla szerszego ogółu — nie powinno jednak niepostrzeżenie przejść życie. Wierzę owszem, że będzie ono i stanie się coraz bardziej znane, że ciche imię zakonnika pracującego przez lat tyle na obczyźnie dla matki swej dalekiej, dla kochanej ojczyzny, nie pozostanie dla jej synów dźwiękiem bez znaczenia. Weźmie je ona i umieści wśród „narodowego pamiątek kościoła" i wskazywać na nie będzie przyszłym pokoleniom jako na wzór, jak w oddaleniu i wygnaniu można jej a przez nią Bogu służyć, jak w najtwardszej doli można znaleść hart i otuchę i wbrew wszystkiemu otrzymać zwycięstwo, jak wyrzekłszy się wszystkiego od świata, można wszystko w zamian otrzymać od Boga. I ku dalekiej mogile na włoskim cmentarzu przy bazylice św. Wawrzyńca po za murami Rzymu będzie nieraz biegnąć myśl polska i polska modlitwa, tak jak dziś płynie tam pełna czci i żalu i tęsknoty pamięć tych, co ojca Waleryana znali za życia i płaczą nad jego stratą.

Ks. Jan Gnatowski.

większej wagi dla obserwatora, badającego życie nie podług fal, chwilowo marszczących jego powierzchnię. Tak ze strony państwowej, jak i prywatnej podnoszone są wciąż projekta, celem rozszerzenia zakresu tej socyalizacyi na pola coraz szersze, a sądząc podług tendencyi teraźniejszej chwili dziejowej, prędzej lub później, we formie mniej lub więcej zmienionej, zdobędą one sankcyę legislatury.

Dwie ustawy, w tym duchu trzymane, wnieśli byli w sejmie pruskim „ministrowie dla reformy socyalnej", Berlepsch i Miquel. Jedna żądała kredytu na budowę tanich mieszkań dla robotników i niższych urzędników, zajętych w służbie państwowej, zwłaszcza kolejowej. Była to myśl nie nowa, podyktowana zarówno chęcią dostarczenia ubogim ludziom hygienicznych mieszkań, jak i chęcią utrzymania ich w ściślej od rządu zależności i kontroli. — Przejście tej ustawy nie ulegało wątpliwości.

Ważniejszą i — o ile mi wiadomo — zupełnie nową była druga ustawa o zakładaniu stacyi opiekuńczych (Verpflegungsstationen), czyli warsztatów dla robotników wędrownych (Wanderarbeitsstaetten). Pobudką do niej był fakt szerzenia się nędzy i bezrobocia wśród niższych kategoryi robotników, tz. „nieuczonych". Robotnicy ci, natury swego zawodu skazani na poszukiwanie zajęcia po za miejscem stałego swego zamieszkania, [illegible], skutkiem stagnacyi, konkurencyi kobiet i dzieci lub wywłaszczenia majstra przez wielki przemysł, pozbawieni uczciwego zarobku, pomnażają coraz liczniej szeregi głodomorów i zsuwając się ze stopnia na stopień, kończą często, jako włóczęgi w szynkach lub domach karnych. Aby temu zapobiedz, rząd zaprojektował, by gminy lub powiaty za zwrotem połowy kosztów przez prowincyę, zakładały „stacye", gdzieby robotnicy, szukający po za stałą swą siedzibą zajęcia, w razie niemożności otrzymania go, dostawali — najdłużej przez pół roku — nocleg i wikt w zamian za pracę. Pijaków, nałogowych włóczęgów lub karanych za pewne przestępstwa, rządowy projekt wykluczał od dobrodziejstwa korzystania z tych stacyi. Cały projekt nosił wszystkie cechy eksperymentu, obracał się przeto w ramach bardzo szerokich, dających pole do przeróżnych interpretacyi i zostawiał wybitny wpływ radom prowincyonalnym i prezydentom, od których przepisów „wykonawczych" duch i wykonanie miały należeć. W zasadzie nie można temu projektowi odmówić sympatyi, choć on więcej nosi charakter filantropii niż „reformy", za którą go poczytują inicyatorzy W sejmie pruskim nazwano go nawet „próbą upaństwowienia miłości chrześcijańskiej", ale nie powstawano przeciwko niemu zasadniczo, domagano się jeno, aby skarb państwowy ponosił bodaj część kosztów istnienia stacyi, a gdy na to nie zgodził się minister finansów, sejm uchwalił wniosek dep. Neukircha, aby rząd porozumiał się w tej sprawie z sejmikami prowincyonalnymi. Minister Miquel przystał na to i zapowiedział ponowne wniesienie tej ustawy na sesyę jesienną. Jakoż biura rządowe usilnie pracują nad pewną przeróbką tego projektu, który z pewnością znajdzie w jesiennym sejmie lepsze przyjęcie, niż znalazł na sesyi poprzedniej, podczas której w skutek pamiętnej a brutalnej mowy ministra Köllera posłowie do parlamentu i do sejmu pruskiego byli tak rozdrażnieni, że odrzuciwszy projekt zmian w kodeksie karnym i prasowym, odrzucili już potem wszystkie wnioski rządowe. Była to zresztą chwila ogólnego podrażnienia z powodu, że parlament nie chciał gratulować Bismarkowi i że cesarz zganił to w sposób przykry dla przedstawicieli narodu. Dziś cesarz już pewnie nie żałuje opozycyi parlamentu, może sam z niesmakiem wspomina o swych grzecznościach okazywanych Bismarkowi — w każdym zaś razie czynią się poufne starania o naprawę stosunków rządu z parlamentem i sejmem pruskim.

Na warsztacie u ministra Miquela znajduje się nowy ważny projekt, odnoszący się do stosunków agrarnych. Jeżeli wniosek Kanitza, [illegible] państwa olbrzymim krokiem naprzód, wyprzedzał swój czas, do takich przewrotów nie dojrzały jeszcze, to nowy projekt ministeryalny, będzie wyrazem chęci ugodowej, pośredniczącej między zbyt daleko idącemi skrajnościami. Pierwotny pomysł projektu wyszedł od znanego profesora Schmollera, który w swem „Piśmie dla prawodawstwa, administracyi i gospodarstwa" zabrał był głos w sprawie wniosku Kanitza. Mimo całego uznania dla osoby hrabiego, odmówił jego wnioskowi racyi tak ze względów ekonomicznych i wykonawczych, jak i z prawno etycznych, natomiast uznając w zupełności niebezpieczeństwo, które dla państwa wyniknie z przesilenia agrarnego, zaproponował pomoc dla rolnictwa w następującej formie: „Sejm pruski uchwali jeden miliard marek na pomoc dla zagrożonych w swej egzystencyi właścicieli ziemskich, mianowicie 200 milionów na pożyczki $2^1/_2$-procentowe lub zupełnie bezzwrotne, a 800 mil. na zakupno, w przeciągu 2 — 3 lat, miliona hektarów ziemi w prowincyach wschodnich, celem rozparcelowania na włości rentowe lub wydzierżawienia — także dotychczasowym właścicielom. Trzecią część tych domen ma skarb zatrzymać, celem korzystnej odsprzedaży, po podniesieniu się renty gruntowej". Nawiasem dodaję, że wniosek Schmollera nie jest wolny od bardzo jaskrawych tendencyi antypolskich, w kierunku wywłaszczania Polaków i kolonizowania Niemców. Samo postawienie takiego wniosku było bardzo ważnem *signum temporis* w biurze zaś ministeryalnem zmniejszył on olbrzymie swe rozmiary i pojawi się jako projekt rządowy, z żądaniem kwoty 100 milionów marek. Wobec stanowiska odpornego, jaki za rządem i radą stanu, zajęła także *ad hoc* wybrana komisya parlamentarna względem wniosku Kanitza, wobec oświadczenia, które kanclerz w izbie panów złożył przeciwko bimetalistom, być może, iż sejm nie wzgardzi pomocą państwa bodaj w tej formie, – gdy inna nie ma szans powodzenia.

Nareszcie w biurach rządowych rozważają jeszcze jeden projekt, który nieskończenie może długo z stanie projektem, lecz nie jest pozbawiony znaczenia symptomatycznego. Z powodu zawiązania się na wiosnę syndykatu europejskich i amerykańskich producentów nafty, poskoczyła cena tego niezbędnego artykułu w samym Berlinie o 10 fenigów od funta. Dla ubogiej ludności był to oczywiście cios niezmiernie dotkliwy i instynkt ludowy, nie nadaremnie karmiony od kilkunastu lat ideami socyalnemi, zwrócił się do rządu z żądaniem upaństwowienia importu nafty i skrępowania wolności kartelu. Petycye w tym kierunku uchwaliło kilka zgromadzeń, nie socyalistycznych, gdyż socyaliści znajdują się wobec kwestyi upaństwowień w bardzo przykrej kolizyi między nienawiścią do teraźniejszego państwa, a bądź co bądź sympatycznemi dla nich ideami socyalizacyi jego. Gdy nastaną długie wieczory i wydatek na naftę stworzy w każdym domowym budżecie poważną rubrykę znowu zacznie się agitacya za monopolem naftowym i będzie ona wodą na młyn rządowych dążności do upaństwowienia wszystkiego, co się na razie daje upaństwowić.

Niniejszy list kończę notatką, że w całem państwie zaczęły się obchody 25tej rocznicy wojny z Francyą Wszędzie iluminacye, wojskowe uroczystości, śpiewy i bankiety. Ale te obchody nazwano świę eniem dwudziestopięcioletniego pokoju!

Ruch przedwyborczy.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie rozwiązujące Sejm galicyjski i nakazujące zarządzenie nowych wyborów.

* * *

Centralny komitet przedwyborczy dla wschodniej Galicyi odbył posiedzenie 4 sierpnia r. b. i na niem uchwalił zwołać zjazd delegatów na 22 bm. Polecił jednakże przedtem ukonstytuować komitety miejscowe dla wszystkich trzech kuryi, aby delegaci przybyli na zjazd już z pewnemi danemi, dotyczącemi miejscowych stosunków.

* * *

Rusini pilnie krzątają się około wyborów i stawiają następujące kandydatury: w powiecie stryjskim ks. Bazylego Dawydiaka z Tuchli, w pow. żydaczowskim dra Eugeniusza Oleśnickiego ze Stryja, w pow. buczackim ks. kan. Piórki ze Lwowa; w pow. horodeńskim włościanie postawili kandydaturę dra Daniłowicza, adwokata w Kołomyi; komitet przedwyborczy Romańczuka stara się przeprzeć tam kandydaturę ks. kanonika Turkiewicza W pow. stanisławowskim występuje jako kandydat dotychczasowy poseł do Sejmu włościanin Huryk. Włościanie mają zamiar postawić innego kandydata. W pow. staromiejskim rozwinął za sobą agitacye ks. Zubrzycki z Mszańca. W powiecie zbaraskim i przemyskim chłopi ruscy potworzyli własne komitety wyborcze, — w powiecie złoczowskim dotąd jednak jeszcze żadnej kandydatury.

* * *

Pojutrze 3go bm. stanie poseł Romańczuk przed swymi wyborcami w Kałuszu, aby im zdać sprawę ze swej dotychczasowej działalności poselskiej. Przy tej spo obności postawi profesor Romańczuk na nowo swoją kandydaturę. Z Kałusza donoszą nam jednak, iż ponowny wybór profesora Romańczuka jest bardzo wątpliwy

* * *

Samozwańczy Wydział centralnego komitetu przedwyborczego „stronnictwa ludowego" okazuje wielką ruchliwość. Ledwie wydał odezwę, a już bierze się do dalszej wcale nie dodatniej pracy. W sobotę dnia 3go b. m. odbył pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem dra Karola Lewakowskiego dla ukonstytuowania się i podziału pracy. Sekretarzem wybrano J. Stapińskiego, zastępcą sekretarza dra R. Kulczyckiego, skarbnikiem profesora Józefa Jägermana.

Angielskie zbieranie składek.

Londyn 28 lipca.

W interesach naszej spółki naftowej przybyłem dziś o świcie nad Tamizę. Wypocząwszy i przebrawszy się, wyszedłem na miasto.

Niedziela. Na ulicy kompletne pustki. Tak ludna podczas dni powszednich „Holborn street" przybrała zupełnie inną fizyognomię. Pozamykano sklepy, a nawet restauracye i cukiernie. Ludziska gdzieś się pochowali. Zresztą zła pogoda sprzyja temu wyludnieniu. Mgła zawisła w powietrzu, deszczu niema, ale swoją drogą jakiś mokry pył pokrywa mi paltot. Niekiedy na chwilę zerwie się silny wiatr, potem znowu mgła, przeobrażona w wilgotny osad.

Wracam omnibusem z opactwa Westminsterskiego, które szata z mgły i chmur lepiej przystraja, aniżeli radosne promienie słońca. Wrzask i krzyki na ulicy: jakiś malec wpada do omnibusu, za nim drugi i trzeci. Każdy nadstawia swoje drewniane pudło, otwierające się w ten sposób, że górna ściana ucbyła się do wnętrza. Brzęczą tam pensy. Malcy mają wstęgi purpurowe dość brudne, przewieszone przez piersi, na czapkach metalowe znaczki. Z ulicy przeciwnej dochodzi muzyka, która niewątpliwie sprawiłaby niezmierną przyjemność czarnym synom Afryki, ale bynajmniej nie jest miłą dla jako tako wyrobionego ucha: bębny, trąby i piszczałki [illegible] żają. Orkiestrze tej wtórują gwizdania. Na ulicy uwijają się malcy z wstęgami przez ramię, wpadają do korytarzy domów, gdzie drzwi otwarte, [illegible] dniów; niektórzy mają chorągiewki z jakiemiś godłami, a wszyscy zaopatrzeni są w takie same pudełka drewniane, zatłuszczone, brudne. Około tych udekorowanych „oficerów" kręci się cała armia nieudekorowanej wyrostków obywatelstwa, — to malcy z sąsiednich domów. Biegają od jednego „oficera" do drugiego, pomagają wrzeszczeć, dotykają pudełka, — widocznie nawet to czyni im radość i napawa dumą. W [illegible] zamieszkałe przez proletaryat. Po jednej idzie procesya. Jaskrawe sztandary, mundury, orkiestry, jakieś wozy dziwnie przybrane; malcy i [illegible] dziwidła na kołach, [illegible] Schodzę z omnibusu, ażeby bliżej przypatrzeć się temu osobliwemu pochodowi. Doganiam procesyę z tyłu. Widzę wielkie malowidła przez całą szerokość ulicy, umocowane na dwóch drągach. Każdy drąg sztandaru niesie dwóch umundurowanych szeregowców. Napisy i godła — jednego z towarzystw wstrzemięźliwości. Dalej znowu inny sztandar, innego towarzystwa walki przeciw trunkom. Później jakiś „Ideal Club", później jeszcze inny i jeszcze inny. Sztandarów jest kilkanaście. Około każdego uwija się kilku gwardzistów z wstęgami przez plecy różnej barwy; są tam i czarne, i brunatne, i amarantowe, są wreszcie udekorowani literą „S". Pomiędzy innemi parę wozów, przedstawiających żywe obrazy, parę innych, na których siedzące osoby co chwila spuszczają do publiczności [illegible] na długich tykach [illegible] ca monetę drobną. Ciągną się wozy z napojami, inne z owocami. Parę orkiestr w [illegible] bnych mundurach. [illegible] uwijają się malcy [illegible] Przy orkiestrach i sztandarach, pomiędzy wozami, wszędzie maszerują tłumy dzieciaków i nawet dorosłych, widocznie ochotników, których [illegible] rania nogami pod dźwięki dzikiej melodyi bębnów, trąb i piszczałek. W [illegible] scach [illegible] olbrzymie płachty płótna i na nich wypisano olbrzymiemi literami: „In aid of King's College Hospital!" A zatem jesteśmy świadkami zbierania składek na dochód szpitala! W ten sposób zastąpiono nasze „dobroczynne" zabawy, a może nawet nie zastąpiono — i tylko do tamtych zabaw dodano nowe.

Towarzyszę temu pochodowi, aby przypatrzeć się angielskiej metodzie zbierania funduszów na cele dobroczynne. Zapuszczam się wraz z procesyą w różne zaułki, do których, przyznam się, sam jeden nie wielką miałbym ochotę zabłąkać się w obawie smutnych następstw. Brudy, goła, czarna cegła murów, mgła zmienia się w deszczyk. Wrzaski, śpiew chóralny — ściślej — zbiorowe i rytmiczne okrzyki, dźwięki bębnów, gwizdania ochotników — trwają w dalszym ciągu. Właśnie przedemną jakiś wyrostek włożył obie ręce do ust i wygwizduje coś z wielką satysfakcyą. Policemeni na ulicach obojętnie spoglądają na zawieruchę. Zauważyłem nawet na twarzy jednego z nich wyraz szczerego współczucia: może miałby ochotę pogwizdać, ale stanowisko mu nie pozwala...

Szopka zaczyna mi się podobać. Istnieje w pochodzie pewna systematyczność. Kołujemy, skręcamy na lewo i na prawo. Ilekroć wejdziemy w zaułek i cały zajmiemy, muzyka ustaje, a gwardya dzieciaków z pudłami puszcza się na plądrowanie okolicy. Okna otwierają się; stąd i owąd leci pens i z brzękiem spada na bruk uliczny. Dziatwa wysypuje się z domów, czepia się wozów, bieży do orkiestry. Na chodnikach kumoszki. Zarówno domy, jak i fizyognomie mieszkańców świadczą, że panuje tu wszędzie wielka bieda, a jednak wciąż pensy się sypią. Najczęściej dają kobiety. Na głowy mężczyzn spadają tyki z wozów: to płeć piękna i równie ozdobiona różnemi godłami, szturmuje do kieszeni płci brzydkiej. I owa zresztą płeć piękna zupełnie zasługuje na to miano i może dlatego ten i ów z mężczyzn, odznaczający się zatwardziałością względem szturmujących do niego malców, wyciąga portmonetkę i kładzie miedziaka do czerwonej torebki. Odpoczynek w zaułku trwa około pięciu minut, a kiedy dowódzcy zobaczą że dostatecznie splądrowano dzielnicę, orkiestra zaczyna swoje marsze hałaśliwe i pochód, zwiększony przez nowych ochotników, skręca do nowego zaułku. Troskliwie omija on zamożniejsze ulice. Jak widać z odzieży, zbierający i gwardziści równie należą do warstw uboższych.

Po paru etapach daję za wygraną. Widziałem, co dało się widzieć. Wracam tą drogą, którą przybyłem. Wszędzie uwijają się jeszcze maruderzy pochodu — z pudłami i z chorągiewkami. Skręcając to na prawo, to znów na lewo, zbłąkałem się w zaułkach. Pusto, nawet policemana nie znajdziesz Postanawiam więc iść już prosto, przecież gdzieś wyjdę — czuję, że „Holborn street" powinna być blisko. Okazuje się jednak, że choć nie chcę, muszę jednak zmieniać ciągle kierunek. Co chwila ulica się kończy i jest tylko jedno wyjście, — nazad powracać Brudy, może mgła przyczynia się do tego wrażenia, ale Franciszkańska w Warszawie i nawet zaułki Starego Miasta mają powierzchowność weselszą i przedewszystkiem zamożniejszą. Wreszcie dostaję się na szeroką ulicę brukowaną asfaltem. Jestem więc na „Holborn street!" Na rogu ulicy przyglądam się, czy nie zobaczę tabliczki — nie ma! Dopiero dalej widzę, że to „Strand", t. j. w prostej linii blisko pół godziny drogi! Pusto, jak w polu, cicho, jakby makiem zasiał. I to ma być „Strand", na którym podczas dni powszednich przechodzień musi niekiedy czekać kilka minut na chodniku, nim zdoła w poprzek przejść ulicę — taki tam ruch panuje.

Ż.

KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało Józefa Czałczyńskiego w Białej kontrolorem pocztowym w Krakowie, Cypryana Kozińskiego w Sączu kontrolorem pocztowym w Jarosławiu, a Wilhelma Lanceta kontrolorem kasy pocztowej we Lwowie — Suplent gimnazyalny w Jarosławiu Józef Trojnar mianowany rzeczywistym nauczycielem gimnazyum w Jaśle.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed komisyą egzaminacyjną w Rzeszowie dnia 16 września br. Kandydaci i kandydatki, zamierzający go składać, mają wnieść podania do dyrekcyi w Rzeszowie najpóźniej do dnia 8 września. W Przemyślu egzamin kwalifikacyjny odbędzie się 30 września. Podania należy wnieść do 15 września.

Egzamin przepisany dla sekretarzy magistratów i inspektorów policyi dla 30 większych miast Galicyi złożyli przed komisyą egzaminacyjną Wydziału krajowego pp. W. Miarkowski z Przemyśla (z odznaczeniem) i J. Muzołowski z Sanoka.

Stypendya rządowe po 1000 złr. celem odbycia podróży naukowych do Włoch i Grecyi otrzymali: profesor gimnazyum w Wadowicach p Stanisław Rzepiński i prof akad. gimnazyum we Lwowie dr. Tadeusz Mandybur.

Konkursa. Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie rozpisało z terminem do 30 sierpnia br. konkurs na kilka miejsc elewów górniczych i na dwie posady praktykantów górniczych. — Z fundacyi im. Adolfa br. Jorkasza Kocha jest do rozdania kilka zapomóg, z których korzystać mogą wdowy i sieroty po urzędnikach skarbowych X i XI rangi z wyjątkiem urzędników konceptowych. Podania należy wnieść do Namiestnictwa do dnia 10 września br.

Bielsk i Białę uszczęśliwia już drugie pismo polityczne, redagowane w języku niemieckim. *Bielitz-Bialaer Anzeiger*, który dotychczas zamieszczał wyłącznie ogłoszenia, z początkiem bieżącego miesiąca zamienił się w „niemiecko postępowy organ dla administracyjnych powiatów Bielsk i Biała." W pierwszym numerze nowy organ tak formułuje swoje żądania: „Wstępujemy w szereg pism politycznych, aby w duchu niemiecko-postępowym wziąć udział w pracy około zadań niemieckiej narodowości w Austryi, uwzględniając szczególnie Niemców w powiatach administracyjnych Bielsk i Biała, którzy przez słowiańskich i reakcyjnych przeciwników bardziej niż gdziekolwiekindziej uciskani tem więcej potrzebują politycznego organu, któryby w sposób stanowczy i rzeczowy zajął stanowisko wobec ataków przeciwników, zawsze był gotów do obrony i wszelkie swoje siły poświęcił ku utrzymaniu narodowych i ekonomicznych zdobyczy."

Burza. Z Rusocic piszą nam dnia 6 b. m. Dnia wczorajszego około 5 godziny po południu burza połączona z gradem wielkości gołębich, a nawet małych kurzych jaj nadciągnąwszy od Rohatyna i Knihinicz zniszczyła najzupełniej zboża na polach Duib, Strusiatycz, Lubszy, Strzelisk i Rusocic. Grad bił z taką gwałtownością, że pokaleczył w Rusocicach ludzi pracujących w polu. W godzinę po przejściu tego huraganu leżały jeszcze kupy gradu, którego kawały ważyły po 6 dekagr. Po czterech latach nieurodzaju nowa klęska Rozpacz ludu nie do opisania, zboża bowiem w bardzo małej ilości dopiero zebrano w kopy i to głównie żyto, pszenica zaś, owies, jęczmień, hreczka, kukurudza, przepadły zupełnie.

Burza onegdajsza poczyniła w okolicy Lwowa ogromne spustoszenia. Z Zubrzy donoszą, że grad wytłukł tam doszczętnie prawie wszystkie plony. Klęska jest tem dotkliwszą, że żyta wyginęły tam już w zimie i trzeba było drugi raz siać. Teraz plony z tego drugiego siewu znowu poszły na marne. Ogromnie też ucierpiały jęczmiona i owsy. Jak silnym był wicher w czasie burzy, dowodzi tego fakt, że rozwalił dworską stodołę w Zubrzy.

W Winnikach wybił grad w tamtejszej fabryce tytoniu kilkaset szyb Na polach i ogrodach wszystko poniszczone. Wiele drzewek wyrwała burza z korzeniami. Rzecz dziwna, że tuż obok w sąsiedniej wsi Gańczary, koło Winniczek, padał równocześnie tylko deszcz, nawet nie bardzo gwałtowny.

Z miejscowości podlwowskich, w których onegdajsza burza wyrządziła znaczne szkody, wymieniamy na razie: Wołków, Sokolniki, Solankę, Tołszczów, Krotoszyn, Sichów, Mielatycze, Zagórze, Kochajów.

Z Przemyśla donoszą do jednego z pism porannych: Od kilku dni grasuje w garnizonie tutejszym rodzaj cholery czy choleryny w przerażający sposób. Jednego dnia (piątek i sobota) zachorowało w jednym z pułków 67 ludzi. Dzień w dzień jest na jeden pułk około 60 ludzi chorych. Objawia się ta słabość gwałtownymi kurczami żołądka, nader silną gorączką, wymiotami i gwałtowną solucyą. Władze wojskowe kładą to na karb niedojrzałych owoców. Również i ludność cywilna — szczególnie żydowska, zapada wśród podobnych objawów O ile nam wiadomo, garnizon przemyski ma dziś około 400 ludzi chorych.

Ułaskawienie. Józef Makowski, skazany dnia 8 czerwca b. r. przez sąd obwodowy w Samborze na karę śmierci za zamordowanie małżonków Kucharskich, został ułaskawiony przez cesarza i karę śmierci zmieniono mu na karę dożywotniego więzienia.

W Jarosławiu odbędzie się dnia 23 b. m. o godzinie 10 rano w sali radnej ogólne zgromadzenie członków oddziału łańcucko - jarosławskiego galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Na porządku dziennym między innemi: sprawa wystawy w Jarosławiu 1896 r. i zjazdu strefowego oddziałów.

Rosyanin o Polsce. W ostatnim zeszycie miesięcznika rosyjskiego *Siewiernyj Wiestnik* znajdujemy sympatyczny dla nas artykuł niejakiego pana M. Ursyna (pseudonim) p. t. „Ideały religijno - polityczne społeczeństwa polskiego. Redakcya *Siewiernaho Wiestnika* daje od siebie następujący dopisek do tego artykułu: „Umieszczamy poniżej zajmującą rozprawę o mesyanizmie, który opanował umysły w Polsce po roku 1831. Rozumie się, że idei mesyanizmu nie należy przypisywać znaczenia politycznego. Lecz pochodzenie jej jest niewątpliwie polityczne: doktryna mesyanizmu pojawiła się jako filozofia cierpienia. Obecny nastrój społeczeństwa polskiego z mesyanizmem ma niewiele wspólnego, prócz chyba cierpienia, którego jest następstwem A o niem właśnie ma obowiązek przypominać prasa rosyjska. Zasady sprawiedliwości należy stosować i do narodów zwyciężonych; *vae victis* nie jest hasłem chrześcijańskiem. Tylko równouprawnienie może zbliżyć Polaków do społeczeństwa rosyjskiego, a jako takie zadawalniające rozwiązanie kwestyi słowiańskiej nie da się pomyśleć bez poprzedniego rozwiązania kwestyi bliższej, najbardziej piekącej, której rozwiązanie od nas samych zależy".

Sytuacya w Belgii zaczyna być coraz nieprzyjemniejszą dla osób, które nie łączą się z przeciwnikami Kościoła katolickiego i religii. I tak na ostatniem posiedzeniu brukselskiej rady miejskiej interpelowano burmistrza Bulsa, dlaczego nie brał udziału w demonstracyi przeciw ustawie szkolnej. Burmistrz odpowiedział, że on i jego koledzy nie mogli uczestniczyć w demonstracyi, podczas której powiewał czerwony sztandar i śpiewano „Marsyliankę". Na zapytanie, jak się zachowa w razie uchwalenia ustawy zaprowadzającej naukę religii katolickiej w szkołach ludowych, odpowiedział burmistrz, że jeżeli

Feljeton literacki.

„Chleb". Powieść współczesna Jana Zacharyasiewicza. Petersburg, u Grendyszyńskiego. 1895.

Zdrowej powieści dostarczyć mogą tylko zdrowe i krzepkie talenta, autorowie gardzący *per fas et nefas* zdobytą poczytnością, rzeczywiści kapłani literatury, nie zapominający na chwilę o tem, co są winni jej, społeczeństwu i sobie.

Do rzędu takich pisarzy należy Jan Zacharyasiewicz. Każda też jego nowa powieść jest cennym dorobkiem na niwie piśmienniczej, bogate bowiem doświadczenie, ciepłe pióro, a wreszcie prawdziwy i oryginalny talent nadają jej wszystkich cech utworu zdrowego, społecznie, artystycznie i etycznie udatnego.

Ostatni utwór tego utalentowanego autora, „Chleb", jest powieścią społeczną i współczesną w najlepszem tego wyrazu znaczeniu. Za tło do powieści posłużyły Zacharyasiewiczowi stosunki w W. Ks Poznańskiem, wytworzone skutkiem długoletniej nieoględności, życia nad stan, nieliczenia się z twardemi okolicznościami, a zaskoczone przez walkę ekstyrpacyjną, z taką zaciekłością rozpoczętą i prowadzoną przez księcia Bismarka i jego działaczy. Przed oczyma ofiar nieubłaganego hasła: *Ausrotten!* — stanąć musiało widmo „chleba", straszna troska o jutro, o byt zagrożony, a wraz z nią gorączkowa krętanina około wytworzenia sobie jakiejbądź egzystencyi. Taką właśnie chwilę pochwycił utalentowany autor.

Do Wierzbowa, starej rodzinnej siedziby Leliwitów, przybywa wysłannik komisyi kolonizacyjnej p. Greifer, aby dzisiejszemu właścicielowi p. Witoldowi zaproponować korzystną i jedynie możliwą transakcyą. Myśl sprzedaży Wierzbowa komisyi kolonizacyjnej przeraża p. Witolda. Dziecię nowszych czasów, patrząc trzeźwiej na stosunki, widzi wprawdzie nieuniknioną konieczność, nietylko dla ratowania bytu, ale honoru i czci Leliwitów, których uczciwości zaufały wdowy i sieroty, lokując u nich swoje skromne kapitały; a jednak, mimo tego przeświadczenia, Witold nie ma odwagi zdecydować się na krok ostateczny. Nie troska o chleb staje mu w danej chwili przed oczyma, ale dziadunio, który, jak bard skamieniały, strzeże strzechy rodzinnej. Piękna to postać ten stary Leliwita, w którego autor usiłował wcielić oną przeszłość, co posiadała szlachetności, miłości, zapału tak wiele, ale praktyczności za mało, co ustawicznie rwała się nad poziomy, a po ziemi kroczyła nieudolnie. Stary Leliwita, to relikwie, przed któremi czytelnik schyla czoło i ze świętem uczuciem kładzie na sercu, ale rozumie jednocześnie, że one mogą być tylko podnietą lub błogosławieństwem jego życiowej walki, nie zaś celem i treścią.

Stało się! Komisya kupiła Wierzbowo. Stary dziadunio nie przeżył tego ciosu, a Witold i siostra jego Marta idą w świat za „chlebem". Teraz rozpoczyna się właściwie powieść.

I oto na samym zaraz wstępie przekonywujemy się, jak Zacharyasiewicz jest subtelnym znawcą naszego społeczeństwa i jego właściwości, stwierdza bowiem, o czem nas doświadczenie niejednokrotnie przekonało, że wśród ciężkich warunków życiowych nasza kobieta posiada o wiele więcej siły, energii, wytrwałości, a wreszcie trzeźwości, niż mężczyzna. Marta odrazu oryentuje się w położeniu i zdaje sobie sprawę, że tylko przez pracę dojdzie do chleba. I w wyborze owej pracy jest trzeźwą, bo nie pnie się na niedoscignione dla jej wątłych sił wyżyny, ale zużytkowując najwybitniejsze swoje zdolności, postanawia zostać nauczycielką muzyki i śpiewu i w tym celu podąża do Berlina, aby za resztki ocalonych pieniędzy wydoskonalić się w obranym zawodzie. Podąża za nią i Witold, lecz jakże do siostry swojej niepodobny! I on ma także na ustach „chleb" jako hasło, ale ani go rozumie, ani szczerze i umiejętnie pożąda, wierzy tylko, że wśród tego zbiorowiska ludzi on się wybije, bo wśród tłumu nie przeznaczono mu kroczyć. Czem zostanie? — wszystkiem! Dyrektorem banku, mężem politycznym, głową wielkiego przedsiębiorstwa itd., wszak dla niego od kolebki świat stał otworem. Kto wie, może strata Wierzbowa stanie się nawet kluczem do świetnej karyery? Tymczasem otacza się pozornym blaskiem, bo i dlaczegoż miałby świecić biedą przed obcymi? Niech przeczuwają w nim magnata polskiego, właściciela starego zamczyska, o nawpół rozwalonych basztach, potomka dawnej rycerskiej rodziny itp., wszak to dopomódz tylko może w zdobyciu stanowiska! Nie zawiódł się Witold w swoich rachubach, zwróciła bowiem nań uwagę piękna wdowa, hr. Ida Hohenest. Między młodą parą wnet zadrgało żywsze uczucie, które Witolda zbliża także i do jego celu, bo przecież jego ukochana bogatą być musi, a więc wraz z jej ręką odzyska i utraconą pozycyę społeczną. Wprawdzie nadobną hrabinę i jej wystawne życie otacza jakaś tajemnica, tu i owdzie słychać pytania podejrzliwe, ale zakochany Witold z tem się nie liczy i szybkim krokiem kroczy do wymarzonego szczęścia. Lekkoduchem był zawsze, więc nic dziwnego, że i obecnie, w tem dwuznacznem położeniu, poważniejsza refleksya do głowy mu nie przychodzi.

Autor wprowadza do swojej powieści dwa jeszcze typy wielce oryginalne i charakterystyczne, są zaś niemi dwaj bracia Szolcowie, Henryk i Karol. Już nazwisko odsłania ich pochodzenie, dziś są oni duszą i sercem złączeni ze społeczeństwem, wśród którego wzrośli i z którem przez matkę, bliską krewnę Leliwitów, łączą ich najsilniejsze węzły. Obaj dzielni chłopcy, od ojca zaczerpnęli głębokie zrozumienie „chleba", po matce pozostał im pewien idealizm i marzycielstwo. Henryk dla chleba został urzędnikiem w biurze kanclerza, tam jednak nie zatracił na chwilę poczucia swojej osobistej i narodowej godności i dlatego, gdy mu proponują rolę niegodną, rzuca prawdę w oczy, wypowiada śmiało kim jest, no, i traci „chleb".

Karol, skończywszy szkoły i zdobywszy wykształcenie fachowe, wziął się do twardej pracy jako ślusarz, w jednej z wielkich fabryk berlińskich.

Gorącej i marzycielskiej jego naturze uśmiecha się rola prowodyra maluczkich i obrońcy uciśnionych. Sam do gruntu szlachetny, nie podejrzywa nawet podłości, jaka go otacza i całą dobrą wiarą daje się porwać przewrotowym prądom i tym sposobem bezwiednie staje się narzędziem w ręku szajki nikczemnych agitatorów, samolubnych warchołów, a nawet chytrych zbrodniarzy, którzy usiłują wyzyskać jego młodzieńczość i zapał do swoich potwornych celów. W chwili, kiedy zaczyna spostrzegać prawdę i z przerażeniem widzi się nad przepaścią podłości, zbrodnicza ręka uderza w jego pierś Boleśniejszem od ciężkiej rany jest dla szlachetnego młodzieńca wewnętrzne rozczarowanie i zdemaskowanie onych pseudo-ideałów, które nareszcie ujrzał w ich rzeczywistej, zbrukanej i podłej szacie. Wraz ze zdrowiem ciała wraca mu powoli i zdrowie duszy, dzięki sercu Marty, którą kochał od lat dziecinnych, a w której teraz widzi jedyną przystań dla rozbitka. Taką przystanią staje się wnet Marta i dla Witolda, który przekonawszy się, że hr. Ida była, wprawdzie bezwiednie, narzędziem tajnej policyi i środki egzystencyi czerpała za pośrednictwem swojej ciotki z funduszu gadzinowego, wraca do izdebki ciasnej złamany, z piętnem moralnej hańby w duszy. Tu, około serca szlachetnej dziewczyny, gromadzi się trójka rozbitków, aby rozpocząć nową, bogatszą w ciężkie rozczarowania walkę o byt

Na tem Zacharyasiewicz urywa swoją powieść, pozostawiając czytelnikowi przeczucie dalszych losów i doli onych bojowników „chleba."

Z tego pobieżnego zarysu odgadnąć można, jakie bogactwo typów, sytuacyi, prawd życiowych, utalentowany autor zawarł w swoim ostatnim utworze. I nie masz tam ani cienia przesady, szablonu, deklamacyi, nie ma fikcyjnych lub chorobliwych typów, nie ma jednem słowem tego balastu, który czytelnika nuży, a po przeczytaniu każe mu z żalem powiedzieć — tak to w książce, ale w życiu inaczej! Zacharyasiewicz dał nam kartkę z życia rzeczywistego, roztoczył przed oczyma obraz, który przemawia do umysłu i serca całą potęgą prawdy — obraz, który wciska się w pamięć i tętni w niej echem zbawiennej przestrogi. Gdy do tego dodamy styl wykwintny, akcyę szybką, plastykę figur wypukłą, śmiało zaliczyć możemy „Chleb" do najlepszych powieści Zacharyasiewicza, których bodajby jak najwięcej pisał — dla zdrowia czytelników!

protesty skutku nie odniosą, wówczas podda się ustawie. „Sam pan przeciw sobie wydajesz wyrok“, przerwał mu w tem miejscu pewien socyalistyczny członek rady. Pańskie dni są policzone!“.

Z Grybowa piszą nam: Dnia 8 sierpnia r. b o godzinie 10-tej przed południem odbędzie się doroczny popis uczniów szkoły kołodziejskiej w Grybowie, w lokalu szkolnym ofiarowanym przez miasto bezpłatnie. W dniu tym kończy się piąty rok istnienia tego Zakładu, a pierwszy rok pomocniczego warsztatu kowalskiego, a już chociaż w tak krótkim czasie, cel wytknięty w wysokiej części osiągnięto. W zeszłym roku wyzwolono siedmiu uczniów, z których jeden został przodownikiem kołodziejskim w Zakładzie, reszta zaś porozchodziła się w świat, pracując w swoim zawodzie, po dworach lub warstatach powozowych.

W roku bieżącym wyzwoli się uczniów pięciu, którzy już prawie wszyscy mają zabezpieczone miejsca dla samodzielnej dalszej pracy, a tem samem własny chleb w rękach.

Kurs nowy rozpoczyna się, jak zwykle, dnia 1go września, a więc kto ma zamiar starać się o przyjęcie go na naukę kołodziejstwa lub kowalstwa, winien wnieść podanie do Zarządu szkoły w Grybowie, najdalej do 25 sierpnia, dołączając metrykę urodzenia, kartę przynależności i świadectwo szkolne z ukończonej co najmniej klasy trzeciej szkoły ludowej.

Nauka w szkole trwa lat cztery i udziela się jej bezpłatnie, musi mieć jednak każdy uczeń czystą bieliznę, potrzebne ubranie i zapewnione przez rodziców lub opiekunów utrzymanie. Po roku w miarę zdolności i postępów ucznia, może każdy otrzymać małe stypendyum, czyli zasiłek na utrzymanie, o ile starczy fundusz złożony przez dobrodziejów szkoły, miejscowych i zamiejscowych, oraz Wydział krajowy.

Prócz nauki praktycznej w warsztatach Zakładu uczą się uczniowie rysunków zastosowanych do ich zawodu, oraz nauk teoretycznych, jak: geometryi, technologii o materyałach, prowadzenia ksiąg i stylistyki przemysłowej, ustaw przemysłowych o ile im tego potrzeba, a w końcu czytania, pisania, historyi ojczystej i geografii, rachunków, fizyki i niemieckiego. Uczeń więc, ukończywszy taką szkołę jest więcej oświecony od swoich z zawodu kolegów, ma więcej otuchy rzucić się w wir życia przemysłowego i łatwiej może opierać się konkurencyi.

Winni więc rodzice korzystać z takich przez Wydział krajowy zakładanych szkół zawodowych więcej, gdyż są one dla podniesienia przemysłu krajowego istnym dobrodziejstwem, a dzieci, które ukończą takie szkoły, będą takich rodziców i opiekunów błogosławić, gdyż będą miały pewny kawałek chleba w rękach i nie będą się oglądały na ten i tak szczuplutki i poszarpany w kawałki, rodzicielski kawałek gruntu.

Zamach anarchistyczny przed kościołem w Auberchicourt pod Douai, o którym wiadomość przyniosły onegdajsze depesze, sprawia silne wrażenie w całej Francyi. Zwraca powszechną uwagę okoliczność, że już po raz drugi anarchista, usiłujący popełnić zbrodnię w murach lub pod murami kościoła, ginie straszną śmiercią, rozerwany tą samą bombą, którą chciał czynić spustoszenia. Tak samo było z anarchistą Pavelem, rozerwanym przez bombę u wejścia do kościoła Madeleine. Dynamitard z Auberchicourt nazywał się Klemens Decoux i miał lat 26. Zamach na dyrektora Vuillemina miał być aktem osobistej zemsty. Vuillemin, dowiedziawszy się niegdyś o anarchistycznej agitacyi Decouxa, wydalił go w r. 1893 ze służby. Decoux chciał obecnie zastrzelić Vuillemina i rzuceniem bomby ułatwić sobie ucieczkę. Eksplozya przedwczesna wysadziła Decouxa w powietrze na wysokość dwu metrów; spadając zbrodniarz, był już tylko bezkształtną masą. Ojciec Decouxa, obecny przypadkiem na miejscu zbrodni, kopnął zwłoki syna nogą i zawołał: „Nędzna kanalio! Dyrektor Vuillemin prawdopodobnie zostanie uratowany. Jak z Aniche telegrafują, prócz dyrektora Towarzystwa kopalni, zranione zostały ciężko cztery osoby; między temi deputowany Desjardin i członek rady zawiadowczej Towarzystwa.

Szesnastu turystów z Filadelfii w Ameryce północnej bawi w Krakowie i zwiedza tameczne pamiątki i zabytki. Wczoraj zwiedzili saliny w Wieliczce.

Co pijał Szewczenko i czem zagryzał? Pewien fejletonista ruski rozwiązuje tę ważną kwestyę w następujący sposób: „Dzięki niezmordowanym badaniom udało się nam odkryć stanowczo, że Szewczenko po każdym kieliszku zagryzał prosem, które zawsze nosił przy sobie w kieszeni. Ciekawa ta i ważna okoliczność skłania nas do postawienia dalszego pytania: „Jaki wpływ mogło wywierać na naszego poetę konsumowanie prosa?“ Jak wiadomo, prosem można karmić także domowe zwierzęta, wskutek czego one robią się tłustemi i nabierają idylicznego usposobienia. Prawdopodobnie taki sam wpływ wywiera spożywanie prosa i na człowieka. Dlatego zagryzanie napitków prosem wywoływało u Szewczenki idyliczność i skłonność do przedstawiania obrazków cichego spokojnego życia na wsi. A ponieważ nietylko jedzenie, ale i picie oddziaływa na duchowy nastrój człowieka, co filozofowie dawno już stwierdzili, przeto ważnem będzie znowu dalsze pytanie: „Jakich trunków używał Szewczenko, w jakiej ilości i w jakiej proporcyi?“ Już Rzymianie mawiali: *In vino ver tas.* Dlatego sądzimy, że po dobrem winie Szewczenko ciął prawdę, tak, iż niektórych ludzi chwytała ona za wątrobę. Po innych trunkach już więcej bujała u poety fantazya. Wódka rozpłomieniała go i użyczała natchnienia do pieśni o krwi, pożodze i wielkości, a wódka z pieprzem dodawała jego poezyom piekącej, satyrycznej przyprawy. Po piołunowej wódce występowała w utworach Szewczenki gorzka jak piołun rezygnacya; słodka wódka nastrajała go do pieśni erotycznych.“

Oryginalny ten traktat o wpływie prosa i wódki na twórczość poetycką Szewczenki znajdujemy w felietonie *Diła* z 2 bm.

Telegrafy podwodne. Dwadzieścia pięć lat dobiega od założenia pierwszej podwodnej komunikacyi telegraficznej między Europą a innemi częściami naszego globu. Pierwsze próby w tym kierunku odbyły się już w roku 1812, potem pionierami tej myśli byli około roku 1840 i 1850 Wattson, Morse, Werner, Siemens i Bratt. Ale dopiero z chwilą wynalezienia materyału do izolowania przewodników elektryczności (kauczuk i gutaperka) zdołano doprowadzić do skutku pierwsze połączenie Anglii z Francyą, następnie Anglii z Irlandyą, a wreszcie Włoch z Sardynią i Korsyką. Szczęśliwe uskutecznienie tych linii podwodnych naprowadziło przedsiębiorców na myśl połączenia telegrafem podwodnym Anglii z Ameryką.

Do tego wielkiego dzieła przystąpiono w sierpniu 1857 roku. Wykonany w tym celu kabel składał się z siedmiu miedzianych drutów, pokrytych gutaperką i linami smołowemi i okręconych wokoło żelaznym drutem. Wskutek zbytniego pospiechu w preparowaniu materyału izolacyjnego okazał się jednak ten kabel nie dość trwałym i uległ pęknięciu w pobliżu Walencyi, kiedy już był spuszczony na dno Atlantyku. Koniec kabla został w morzu nie udało się wyciągnąć go na powierzchnię. Przerwane po wypadku tym roboty podjęto na nowo dopiero w roku następnym i doprowadzono je szczęśliwie do końca. Tak więc połączenie dwóch stałych lądów stało się faktem; zaraz jednak po ułożeniu telegrafu podmorskiego wykryły się w nim pewne wady, a po upływe dwudziestu dni przekonano się ostatecznie, że kabel nie funguje należycie. Dzieło to było znowu chybione.

W tym samym roku (1858) pomimo niepowodzenia, jakiego doznał projekt telegrafu transatlantyckiego, utworzyła się z kapitałem 20 mil. franków kompania angielska, która przystąpiła do ułożenia drugiego telegrafu podwodnego, od Suezu do Indyi, długości 3000 mil morskich. Zaczęto układać go w morzu Czerwonem i doprowadzono wzdłuż brzegów arabskich przez zatokę Perską do Kuradże. Telegraf ten wszakże istniał krótko, gdyż w bardzo niedługim czasie odmówił swych usług, wobec czego całe przedsiębiorstwo zostało pogrzebane. Straty, jakie ponieśli w ogóle przedsiębiorcy na chybionych projektach telegrafu transatlantyckiego i indyjskiego, reprezentowały poważną sumę 45 mil. franków. Nie zraziło to jednakże śmiałych przedsiębiorców i nie odebrało im nadziei połączenia telegrafem obu lądów. Niefortunne próby dodały przeciwnie bodźca innym jednostkom i posunęły sprawę naprzód, dostarczyły bowiem pouczających wskazówek co do sposobu sporządzania kabli, gdyż wadliwa ich konstrukcya była właśnie całem złem.

Po upływie kilku lat od nieudanej próby połączenia Anglii z Ameryką tworzy się nowa kompania Atlantic Telegraph Company i sporządza nowy telegraf podwodny, zrobiony z siedmiodrutowej polerowanej liny miedzianej, izolowanej czterema warstwami gutaperki. Próżnię między drutem a wewnętrzną stroną powłoki gutaperkowej, jakoteż między pozostałemi warstwami gutaperki, wypełniono szczelnie masą, łączącą druty z powłoką i usuwającą tem samem możność tworzenia się baniek powietrznych. Przytem użyto drutu grubszego i z lepszej miedzi, aniżeli poprzednio. Z zewnątrz powleczono kabel warstwą konopi smołowanych i owinięto stalowymi drutami.

Układanie nowego tego kabla rozpoczęło się w lipcu 1865 roku na użytym specyalnie do tego celu olbrzymim parowcu. I tutaj jednak nie dopisało szczęście robotom. Po kilkakrotnych uszkodzeniach kabel przerwał się w końcu i poszedł na dno morskie, gdzie przeleżał aż do następnego roku. Na budowę linii transatlantyckiej uzyskała w 1866 roku koncesyę kompania angielsko amerykańska i tej ostatniej udało się nareszcie założyć szczęśliwie pierwszą regularną komunikacyę telegraficzną między Anglią i Ameryką. We wrześniu tegoż roku urządzono drugą linię telegraficzną na kablu, którego w poprzednim roku nie zdołano z powodu przerwania doprowadzić do końca. Ułożenie obu tych kabli, które nawiasem mówiąc w latach 1873 i 1877 zastąpiono innymi, dało impuls do szybkiego rozwoju podwodnych linij telegraficznych i przyspieszyło urzeczywistnienie obmyślanego oddawna planu połączenia Anglii z Indyami.

W tym celu w listopadzie 1866 roku zorganizowano wielką ekspedycyę, która odpłynęła z Londynu na parowcu „Queen-Victoria“, aby ułożyć linię między Rangunem a Singapore. Parowiec ten wszakże rozbił się w kanale La Manche i wykonanie tego projektu uległo zwłoce. Nie na długo jednak. Podjęto go znowu w 1869 roku. Zadanie połączenia Anglii z Indyami podzieliły między siebie poniższe kompanie „British Indian“, której zadanie polegało na połączeniu telegrafem Suezu, Adenu i Bombaju; kompania „Marseilles, Algiers and Malta“ podjęła się ułożenia linii między Marsylią i Maltą, trzecią wreszcie kompania „Falmouth, Gibraltar and Malta“ uzyskała wyłączny przywilej na przesyłanie depesz lądową linią telegraficzną Londyn-Leeds-End i liniami, idącemi od ostatniego tego punktu do Lizbony i Gibraltaru, a ztąd do Malty, a w zamian za to uskuteczniła bezpośrednią komunikacyę podwodną między Anglią a posiadłościami jej na dalekich szlakach wschodnich

Kompanie powyższe przystąpiły do układania wymienionych linii w 1870 roku. Parowiec „Grat Estern“ pogrążył w wodzie część kabla z Suezu do Adenu i oddał do użytku linię Suez-Bombaj, a w kilka miesięcy potem kompania „Falmouth-Gibraltar and Malta Telegraph“ otwarła swe stacye w Londynie i zainaugurowała w ten sposób po raz pierwszy bezpośrednią komunikacyę telegraficzną Anglii z Indyami. Z wyjątkiem podwodnej linii telegraficznej między Europą a Australią, wszystkie linie, zaprojektowane przez kompanie w 1869 roku i w początkach 1870 r., ukończono i oddano do użytku w połowie 1871 r.

Australię połączono wprawdzie telegrafem już w 1871 r., regularna atoli wymiana depesz z Europą zaczęła się dopiero w 1872 r.

Przez pewien czas istniało siedm kompani, z których każda eksploatowała oddzielnie własną linię. Następnie cztery kompanie, będące w posiadaniu linii podwodnych z tej strony Indyi, utworzyły jedną kompanię pod nazwą „Eastern Telegraph Comp.“ Za przykładem tym poszły trzy inne i sformowały w 1873 r. jedną kompanię „Eastern Extension Australasia and China Telegraph Comp.“ W ogóle wszystkie znaczniejsze telegraficzne kompanie angielskie rozpadają się na trzy główne grupy: 1) grupa północno-amerykańska; 2) południowo-amerykańska i 3) wschodnia. Linie ostatniej tej grupy idą z Londynu do brzegów morza Śródziemnego, gdzie rozgałęziają się i kierują się ku dalekim kresom Wschodu. Oprócz kompanii wyszczególnionych powyżej trzech grup istnieje jeszcze sporo pomniejszych kompanii, których linie łączą wschodnie brzegi Afryki, Amerykę Środkową, Antylle i brzegi oceanu Spokojnego. Wogóle sieć telegraficzna kompan i angielskich, rozrzucona po całym świecie, przedstawia wartość 800 z górą milionów franków i posiada przeszło 250.000 kilom długości. Stan finansowy wszystkich kompanii jest świetny, a w tych warunkach są one dla samej Anglii nietylko obfitem źródłem dochodu, ale pomagają jej również dzielnie do utrzymania hegemonii na morzu.

Międzynarodowe strzelanie do gołębi, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, urządza we wrześniu r. b., w miejscowości Ilidże, w pobliżu Serajewa w Bośnii, grono zwolenników „*Tire au pigeons*“, tego rzeźnickiego i najmniej sympatycznego ze wszystkich sportów. Oczywiście, krwawa ta zabawka, pomimo pewnego upowszechnienia niegodna jest wcale nazwy sportu, który łączy się z szlachetniejszem pojęciem walki ze zwierzęciem lub żywiołem, dzielności, trudu i wysiłku. Komitet organizacyjny wiedeński, złożony z pp. hr. Hardegg, hr. Hansa Wilczka (młodszego), Edwarda v. Horowitza i barona Pereira, ustanowił regulamin, na mocy którego do udziału dopuszczeni będą tylko członkowie najwytworniejszych arystokratycznych klubów sportowych Europy, a mianowicie: w Niemczech klubu „Union“ w Berlinie; w Anglii członkowie Hurlingham-Club, Gun-Club, Marlborough-Club, Saint-James-Club i innych celniejszych związków; w Austro-Węgrzech członkowie Jockey-Klubu wiedeńskiego i miejscowego Kasyna Szlacheckiego, Kasyna narodowego i Jockey-Clubu w Budapeszcie, Resursy Szlacheckiej w Pradze. Z zamiejscowych rozesłano zaproszenia do najpierwszych klubów w Rosyi, Włoszech, Francyi, Hiszpanii i Belgii, a włączono też czynnych oficerów armii i marynarki wszystkich państw, wykluczono natomiast „profesyonistów“, tj. sztukmisrzów w strzelaniu. Inauguracya zapowiedziana na 8 września, poczem konkursy odbywać się będą codziennie do 23 września, z wyłączeniem dwóch dni, 12 i 13, przeznaczonych na wycieczki i polowania. Nagród jest tyle, ile dni konkursu, pięć po 2000 fr., dwie po 3000 fr., jedna 4000 fr. i jedna główna 25.000 fr., nadto wiele przedmiotów cennych. Bezbronnych gołębi dla tej niegodnej prawdziwego myśliwego zabawy przygotowanych ma być 30.000 sztuk!

Mali buntownicy. Od czasu, gdy dla zabawy małego króla hiszpańskiego utworzono w San Sebastian pierwszy batalion dziecięcy, z którym Alfons XIII musztry odbywał, poczęły wyrastać w Hiszpanii, jak grzyby po deszczu, coraz to nowe bataliony dziecięce. Każde miasto, miasteczko, ba! nawet i niejedna wioska, ma już tam swoje bataliony dziecięce, które po zajęciach szkolnych odbywają musztry na placach i bawią oczy widzów zręcznymi obrotami wojskowymi. Miasto Granada poszło jeszcze dalej w tym kierunku, postanowiło bowiem nawet wypłacać malcom pewien mały żołd — zapewne na... cukierki. Od pewnego czasu zapomniano o tym żołdzie, zatem batalion miejscowy — podniósł bunt. Miłe pociechy mieszkańców Granady udały się na skargę do jednej z redakcyi pism miejscowych, a wracając, rozbiły kamieniami trzy latarnie miejskie po drodze. Okazuje się tedy, że co zanadto, to nie zdrowo!

Nowa armata. Dzienniki francuskie donoszą, że prezydent rzeczypospolitej, Feliks Faure, udał się do obozu pod Châlons w tym celu, aby się tam przypatrzeć działalności nowej armaty, wynalazku francuskiego. Podobno długie lata pracowano nad doprowadzeniem armaty do obecnej doskonałości. O nowej armacie opowiadają nadzwyczajne rzeczy. Dotychczasowe działa polne we Francyi mogą dać trzy strzały na minutę, a każdy granat, przy pęknięciu, rozsypuje na 200—225 czerepów. Nową armatą można dać 10 strzałów na minutę, pomimo to działo nie zmienia pozycyi i nie potrzeba go zawsze na nowo ustawiać. Każdy granat nowej armaty rozpada się na 400 czerepów, tak, iż działalność tych dział, co najmniej, o 6 — 7 razy jest skuteczniejszą od dawniejszych.

Osobliwa bitwa morska. Z Drammen w Norwegii donoszą, iż niedawno osiadł na mieliźnie wielki statek amerykański „Scotland“, przy wybrzeżu norweskiem, na samej prawie granicy Szwecyi. Załoga amerykańska opuściła statek, tymczasem dziesięciu rybaków norweskich poczęło pracować nad uruchomieniem statku i udało im się go spławić po wielu trudach. Nadeszły dwa statki i odprowadziły parowiec na spokojne wody. Pierwszym z tych statków był „Strömstad“ z miasta szwedzkiego tegoż nazwiska, drugim zaś „Sannesund“ z Fredrikstad, w Norwegii. Oba statki przy tem odprowadzaniu działały zgodnie, poróżniły się dopiero przy pytaniu: co z tym statkiem uczynić należy. Jeden chciał okręt wieść do Strömstad, drugi pragnął go widzieć doprowadzonym do Fredrikstad. Gdy oba sprzeczne żądania nie dały się pogodzić i nikt nie chciał ustąpić, poczęły oba statki ciągnąć nieszczęsną „Scotland“ każdy w swoją stronę: Szwedzi w kierunku południowym do Strömstad w Szwecyi, Norwegczycy w kierunku północnym do Fredrikstad w Norwegii. Skutek był taki, iż silniejszy statek norweski pociągnął za sobą nietylko sporny statek, ale i przyczepionego doń rywala.

Dyrekcya poczt i telegrafów donosi, iż z dniem 16 bm. urząd pocztowy w Libiążu wielkim przenosi się do Libiąża małego.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we czwartek w ogrodzie jezuickim. Początek koncertu o godzinie ½7 wieczorem.

Praktyczne kursa handlowe w Czernichowie, utrzymywane przez Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie, otwarte zostaną z dniem 1-go października b. r. Celem ich jest udzielanie zawodowych wiadomości handlowych w takim zakresie, aby uczniowie przez należyte odbycie całego kursu nauki mogli nabyć uzdolnienia do wykonywania handlu towarami mięszanymi w rozmiarach właściwych tego rodzaju przedsiębiorstwom prowadzonym po wsiach i miasteczkach a zwłaszcza wykonywanym przez Kółka rolnicze. Jednorazowy kurs, obejmujący całość nauki, połączonej z praktyką sklepową, trwa przez 3 miesiące, a powtarza się corocznie 3 razy (początek 1-go stycznia, 1-go kwietnia i 1-go października). Na jednorazowy kurs przyjmuje się równocześnie co najwyżej 4 uczniów. Uczniowie pomieszczeni będą w internacie, gdzie otrzymają mieszkanie, pościel, wikt, pranie, światło i wszelkie przybory naukowe za opłatą jednorazową, płatną z góry Ubodzy kandydaci mogą otrzymać stypendya po 50 złr. z fundacyi ś. p Dra Jana Towarnickiego.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie powinni udowodnić, że: ukończyli 16 lat wieku, należą do jednego z wyznań religii chrześcijańskiej, ukończyli co najmniej pospolitą szkołę ludową, a nadto przedłożyć świadectwo moralności i deklaracyę osób wiarogodnych, zawierającą poręczenie wynagrodzenia strat i szkód zrządzonych przez ucznia w handlu przeznaczonym do wykonywania praktyki sklepowej.

Podania o przyjęcie na praktyczny kurs handlowy, rozpoczynający się dnia 1 października rb., należy wnosić najpóźniej do dnia 15 września rb. na ręce Zarządu Praktycznych kursów handlowych w Czernichowie (poczta w miejscu).

Pomysłowość reklamy. Oddawna już za granicą reklama wtargnęła do teatru: bądź w postaci płatnych ogłoszeń, kreślonych na kurtynie, bądź w anonsach, pomieszczanych na afiszu. Nie dość na tem, autorowie zaczynają iść za tym prądem nowoczesnym. W Berlinie wystawiono świeżo feeryę dramatyczną pod tytułem „Podróż na Wschód“. Jestto poprostu reklama pewnej ajencyi tanich podróży. Sztuka ma piętnaście obrazów, urozmaica ją kilka baletów. Autor dla nadania swej sztuce większej aktualności wsunął w nią obraz dodatkowy, przedstawiający nowy kanał Północny.

Lekarz automatyczny. Nowy automat figuruje obecnie w Holandyi. Wyobraża on postać starego lekarza w peruce, którego korpus zaopatrzony jest w mnóstwo otworów, a nad każdym z nich umieszczona jest nazwa choroby lub cierpienia. Jeśli kto miewa np. bóle głowy, lub kurcze żołądka, wrzuca 10-centową sztukę w odpowiedni otwór, a w zamian otrzymuje paczkę z „niezawodnie działającym“ środkiem. Podobno ten automatyczny lekarz ma wcale pokaźną praktykę.

Żagle papierowe. Angielskie pismo specyalne *Marine Recorde* donosi, iż do najrozmaitszych wyrobów przygotowywanych z papieru, przybywają obecnie żagle wyrabiane z kilku arkuszy papieru, sprasowanych razem i sklejonych osobnym klejem. Papier przygotowywa się ze zwykłej masy z przymieszką szkła, sadła i kleju. Żagle papierowe posiadają grubość żagli zwyczajnych, są przytem nadzwyczaj lekkie, nieprzemakalne i trwałe.

Zmarli. Kazimierz Stankiewicz, b. więzień stanu, urzędnik krakowskiej kasy oszczędności, dawniej zarządzca dóbr księżny Montleart, towarzysz więzienny Ziemiałkowskiego, Potockiego i kardynała ks. Dunajewskiego, umarł w Krakowie w 75 roku życia. — Marceli Piłatowski, b. właściciel dóbr, umarł w Krakowie. — Ferdynand Klapka, jenerał-major, brat zmarłego przed 3 laty w Budapeszcie, znanego z r. 1849 jenerała Klapki, umarł w Cieszynie w 87 roku życia. — Kazimierz Kossakowski, właściciel kopalni nafty, umarł w Sękowej w 46 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 16° R. w poł. + 19 R. Bar. 760 Podnosi się Pogoda.

Z aforyzmów Dumasa.

Nie sprzeczaj się nigdy, nikogo nie przekonasz. Zapatrywania są jak gwoździe; im silniej się w nie uderza, tem głębiej się je wbija.

Czem się to dzieje, że tak wiele jest małych dzieci „strasznie mądrych,“ a za to tak wiele dużych ludzi „strasznie głupich“? Widocznie wina to wychowania.

Głosy publiczności.

Budowa drugiego toru Skwarzawa-Złoczów. Rozpisanie robót na budowę drugiego toru na przestrzeni Skwarzawa-Złoczów zostało przez c. k. Generalną Dyrekcyę kolei państwowych w gazetach urzędowych *Wiener Zeitung* i *Gazecie Lwowskiej* ogłoszone. Termin ostateczny do składania ofert naznaczono na dzień 26 sierpnia br. o godz. 12 w południe.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(Z.). Rozmaite wpływy oddziaływały dziś na giełdę ujemnie. Przedewszystkiem na targu paryskim obiegały alarmujące pogłoski polityczne, a walory tureckie spadały gwałtownie. Następnie bankructwo braci Bingen w Genui i udział anglobanku w tej sprawie. Zobowiązania zniżkowe firmy braci Bingen wynoszą przeszło 100 milionów lir, a tuteiszy anglobank poniesie stratę co najmniej 500.000 zł.

Niekorzystnie wreszcie oddziaływał bilans Statsbahnu za czerwiec, wykazujący znaczne zmniejszenie dochodów tej kolei. Wszystkie te niekorzystne wpływy paraliżowała cokolwiek silna tendencya giełdy berlińskiej, która była dziś cała pod wrażeniem pogłoski, że nowa wielka pożyczka chińska przyjdzie niebawem do skutku i że jej punkt ciężkości będzie w Berlinie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 400·50, węgierskie 490·25, Anglobanki 168·—, Uniony 348·—, Bankvereiny 168·20, Länderbanki 277·75, Ludwiki 223·75, Czerniowieckie 322·50, Elbethale 297·50, Renta papierowa 100·90, srebrna 101·—, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 123·10, 4% węgierska renta wal. kor. 99·95, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·63, marki 11·86, ruble 1·26¾.

Wiedeń 5 sierpnia. Spirytus 16·90—17·10.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, których Dyrekcya ruchu kolei państwowych we Lwowie na rok 1896 potrzebować będzie.

Dotyczące oferty na przepisanych blankietach sporządzone, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września b. r., a to do 12 godziny w południe do wymienionej Dyrekcyi ruchu we Lwowie.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 sierpnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Przy małym odbycie ceny zboża utrzymały się mniej więcej niezmienione. Zapasy starego zboża są już na wyczerpaniu, a dowozy nowego dotychczas niewielkie.

Płacono nową pszenicę: 0·00 do 0·00, czerwoną 7·30 do 7·50, żółtą 7·30 do 7·50, żyto 6·20 do 6·45, jęczmień browarny 0·00 do 0·00, na paszę 5·60—5·80, owies stary 6·— do 6·30 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 8.90—9.15. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 5 sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1259, wołów węgierskich 3041 i wołów niemieckich 919, razem 5219 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 56 do 59, dobre ciężkie 60 do 62, prima 63 do 64, za buhaje i krowy 23 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 7 sierpnia.

Tendencya zniżkowa, stagnacya tak w handlu zbożem, chmielem i spirytusem, który się znacznie obniżył. Koniczyna w celnych gatunkach chętnych znajduje odbiorców.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·25 do 7·50, pszenica nowa 6·25 do 6·50, żyto gotowe 5·50 do 5·75, żyto nowe 5·— do 5·50, owies obroczny 6·— do 6·50, owies nowy 4·50 5·—, jęczmień 6.— do 6.40, jęczmień nowy 4·25 do 4·50, rzepak 8·— do 8·50, groch —.—, groch 6·50 do 9·—, wyka 5·— do 5·25, bobik 5·— do 5·25, hreczka 8·25 do 8·50, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 60·—do 68, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·50, spirytus na termina 11·50 do 12·—.

Telegramy „Przeglądu“.

Ischl 7 sierpnia. Wczoraj po południu odbył się w willi cesarskiej obiad na cześć królestwa rumuńskich. Cesarz Franciszek Józef przyjechał sam do hotelu po swych gości. Na obiad otrzymali zaproszenie członkowie świty królewskiej, najwyżsi dygnitarze dworscy, hrabia Gołuchowski i radzca legacyjny Szecsen.

Wiedeń 7 sierpnia. *Wiener Abendpost* donosi na podstawie urzędowych wiadomości, że cholera na Wołyniu wzmaga się i że zdarzyło się już kilka jej wypadków w miejscowościach rosyjskich, położonych tuż przy granicy galicyjskiej Galicyjski krajowy referent sanitarny objechał cały powiat zbarazki i skonstatował wszędzie wyborny stan zdrowotności, zarządził jednak wszelkie środki ostrożności celem zapobieżenia zawleczeniu choroby z Rosyi.

Ischl 7 sierpnia. Wczoraj po obiedzie udali się: Cesarz, królestwo rumuńscy, bawiący tu arcyksiążęta i arcyksiężne, najwyżsi dygnitarze dworscy, hr. Gołuchowski i członkowie świty na wycieczkę na Schafberg. Z Ischlu do Strobl jechało całe towarzystwo powozami dworskimi, następnie parowcem do Wolgangu, a stamtąd koleją zębatą na Schafberg. Stacyę przystrojono wspaniale, a licznie zebrana publiczność urządziła Cesarzowi i jego gościom serdeczną owacyę. Po całogodzinnym pobycie na górze, gdzie spożyto podwieczorek, wróciło całe towarzystwo o 9 wieczorem do Ischlu.

Cowes 7 sierpnia. Wczoraj z powodu rocznicy bitwy pod Wörth, wygłosił tu cesarz niemiecki na swoim jachcie „Hohenzollern“, podczas obiadu, długą mowę o cywilizacyjnej donisłości zjednoczenia się szczepów niemieckich w jedno państwo, przyczem zupełnie uniknął wzmianki o Francyi.

Dziś cesarz Wilhelm odjechał do Osbornu z wizytą do swej babki, królowej Wiktoryi.

Sofia 7 sierpnia. Urzędowy dziennik ogłasza, że ks. Ferdynand przybędzie do kraju we czwartek.

Londyn 7 sierpnia. Na wiecu anglo-ormiańskim wygłosił Gladstone wczoraj bardzo długą mowę pełną wycieczek przeciwko Turcyi i zakończył zdaniem, że Anglia ma prawo zaokupować Armenię i powinna to uczynić, jeżeli Porta nie przeprowadzi wszystkich żądanych reform. (Zdaje się, że filipika Gladstone'a jest nieco spóźniona, bo Porta podobno poufnie zawiadomiła już ambasadorów, że się zgadza na wszystkie zaproponowane przez nich reformy).

Berlin 7 sierpnia. Tutejsze dzienniki donoszą, że przebieg konferencyi hr. Gołuchowskiego z ks. Hohenlohem w Aussee był bardzo serdeczny i że poruszono wiele tematów politycznych, ale nie czyniono żadnych postanowień, albowiem nie było do nich powodu. Dlatego nie należy przywiązywać do tego spotkania żadnego znaczenia politycznego, ani przypuszczać, że za kulisami dyplomatycznemi przygotowują się jakieś doniosłe wypadki. Dzienniki przypominają przy tej sposobności, że w sprawach bułgarskich Niemcy zachowują zupełnie neutralne stanowisko i wcale się nie myślą poróżnić z Rosyą.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. G. Broders z Paryża. W. Gaiger z Wiednia. Ostoja de Zagórski z Wiednia. Dr. W. Filipowski z Sokala J. hr. Wiśniewski z Krystynopola L. Perfecka ze Szczerca. Ks. Borczowski z Rohatyna. J. W. N. de Głębocka z Wołynia. J. Weber z Kaaden. R. Fronius z Josefhofu. W. Bacz z Przemyśla.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. A. Zakrzewska z Wiktorowa. J. kniaź Puzyna z Narola. St. Irsay z Lipnik M. Zakrzewski z Czołhan. F. Porges z Wiednia.

Lwów dnia 7 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322·— do 326·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250·— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·75 do 101.45, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 6 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 93.30 do 99 — 4 proc. po —·— koron z roku 1893 93·30 do 99.—

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.58 do 9.63, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·65

Wiedeń 7 sierpnia (godz. 11 w południe). Kredyty 399.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 167.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 277.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 419.25, Lomb. (z kup.) 110.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59·36 Losy tureckie —.—.

49)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

„— Żal mi cię bardzo, stawiają miłości twej zapory, wszak prawda? — rzekłam, tknięta niemile tonem jej głosu raczej, niż słowami.

„Chodziła po pokoju, mocno wzburzona; nagle, odwróciła się do mnie i rzekła:

„— Mrs. Belden! P. Clavering wyjechał z Royston.

„— Wyjechał!

„— Tak, stryj kazał mi wyrzec go się na zawsze. Usłuchałam.

„Robota z rąk mi wypadła. Doznałam wielkiego zawodu.

„— A więc stryj dowiedział się o twoich zobowiązaniach względem p. Clavering.

„— Tak. Eleonora wszystko mu powiedziała.

„— Czy Eleonora wiedziała o waszym stosunku?

„— Byłam o tyle nierozważną, iż zdradziłam się przed nią w pierwszym porywie radości. Nie myślałam wówczas o konsekwencyach, lecz powinnam je była przewidzieć. Ona jest tak surowa w przestrzeganiu obowiązków!

„— Zdradzania cudzych tajemic nie nazywam wcale przestrzeganiem obowiązków.

„— O! bo nie znasz Eleonory.

„— A zatem stryj nie zgadza się na ten związek?

„— Naturalnie. Wszak ci już mówiłam, ciotuchno, że nigdy mi nie pozwoli poślubić Anglika.

„— Czyś mu się poddała odrazu? bez walki i oporu? Pozwoliłaś temu tyranowi deptać najszlachetniejsze uczucie?

„— Usłuchałam jego rozkazu.

„— I dałaś odprawę p. Clavering, pomimo solennych przysiąg, że żoną jego zostaniesz?

„— Nie mogłam przysiąg dotrzymać.

„— A więc wyrzekłaś się już nadziei poślubienia ukochanego?

„Namyślała się nad odpowiedzią.

„— Stryj odpowiedziałby ci na to — rzekła po chwili namysłu — że zaufałam jego zdaniu i zastósowałam się do jego życzeń, jako uległa i kochająca pupilka.

„W głosie jej była gorycz i jakby pogarda dla samej siebie.

„— Och! Mary! Mary! — zawołałam, wybuchając płaczem.

„— Dlaczego mnie pani żałujesz — rzekła — czy nie jest obowiązkiem moim ulegać woli stryja? Wszak mnie wychował i ojca mi zastępuje. Wszak wszystko mu zawdzięczam. Nie byłożby to okrucieństwem i niewdzięcznością opuszczać dobroczyńcę, dlatego, że człowiek, którego znam od paru tygodni zaledwie ofiaruje mi wzamian to, co mu się podoba nazywać miłością?

„— Jeśli po kilku tygodniach — rzekłam — pokochałaś tego człowieka nad wszystko w świecie, nad bogactwo nawet stryja...

„— To co w takim razie?

„— To możesz zapewnić sobie szczęście, biorąc z nim ślub potajemnie, w nadziei, że stryj wobec faktu spełnionego, zezwolenia swego nie odmówi.

„Oh! gdybyś pan wiedział, jaka radość odbiła się na tej twarzyczce!

„— Czyż nie lepiej pozyskać najprzód zezwolenie stryja, niż się wykradać z ukochanym? — szepnęła, opierając główkę na mem ramieniu.

„Spojrzałam na nią. Uśmiechała się słodko.

„— Och! moje dziecię — rzekłam z radością — więc nie dałaś jescze stanowczej odprawy p. Clavering?

„— Kazałam mu wyjechać...

„— Pozostawiając mu nadzieję, wszak prawda?

„Roześmiała się.

„— Och! ciotuchno, jesteś zawołaną swatką, jak widzę! Tak się tem przejmujesz, jak gdybyś była sama narzeczonym.

„— Odpowiedz mi, czy on ma jeszcze nadzieję?

„Spoważniała odrazu.

„— Będzie na mnie czekał — odparła.

„Nazajutrz przedstawiałam jej projekt porozumiewania się z p. Clavering.

„Musieli przybrać obce nazwiska — ona moje, on zaś Le Roy Robbinsa.

„Plan ten bardzo jej się podobał.

„Uzupełniła go zastrzeżeniem, aby listy, pisywane do niej pod moim adresem, nosiły pewien umówiony znaczek, dla wyróżnienia ich od mojej osobistej korespndencyi.

„Zgodziłam się na to.

„To ja właściwie spowodowałam całe to nieszczęście. Darować sobie nie mogę, że zamiast powstrzymać, sama popchnęłam ją do zguby. Odtąd bowiem stałam się jej niewolnicą; robiłam, co tylko odemnie zażądała: przepisywałam listy, które mi przynosiła, przesyłałam jej odpowiedzi p. Clavering.

„Hanna była zazwyczaj naszą pośredniczką, bo Mary zrozumiała, że częste jej odwiedziny u mnie mogą zwrócić uwagę.

„Irlandka była nadzwyczaj sekretną z natury, a przytem nie umiała wcale czytać.

„Lecz długo tak trwać nie mogło.

„P. Clavering, który pozostawił w Anglii matkę chorą, dostał od niej list, że grozi jej niebezpieczeństwo i że żąda ona jego powrotu.

„Pragnął zastósować się do jej woli, lecz że był zakochanym i zazdrośnym, obawiał się aby Mary, otoczona zawsze rojem wielbicieli, nie zapomniała go niebawem. Napisał do niej, błagając, aby go poślubiła.

„„Pobierzmy się zaraz — pisał — a zastosuję się do wszelkich twoich życzeń. Pewność, że jesteś moją na zawsze, osłodzi mi to rozstanie. Inaczej nie wyjadę, choćby matka moja miała umrzeć, nie zaznawszy tej pociechy, iż syn jedyny zamknie jej oczy.""

„Mary była u mnie w chwili, gdym list z poczty przyniosła. Nie zapomnę nigdy wyrazu jej twarzy przy odczytaniu tego pisma.

„Nie oburzyła ją propozycya ukochanego.

„Usiadła natychmiast i napisała odpowiedź, którą kazała mi przepisać.

„W kilku słowach zgadzała się na jego prośbę, pod warunkiem, że pozwoli jej ogłosić o tym związku wtedy, gdy ona uzna to za właściwe i że ją opuści zaraz po ślubie i nie będzie się starał widzieć jej, dopóki związek ich nie zostanie ujawniony.

„W dwa dni potem nadeszła przewidywana odpowiedź.

„„Zgadzam się na wszystko, byleś została moją.""

„I znowu trzeba było obmyśleć plan cały. Nie było to rzeczą łatwą.

„Najprzód ślub musiał się odbyć przed upływem trzech dni, p. Clavering bowiem, otrzymawszy znowu naglące listy z Anglii, zamówił miejsce na statku, wyruszającym do Europy w następną sobotę.

„Powtóre mr. Clavering i miss Leavenworth byli zanadto znani, aby ślub ich przeszedł niepostrzeżenie, choćby go wzięli nie w samem Royston, lecz w okolicy. A jednak ceremonia musiała się odbyć niedaleko od Royston, bo dłuższa nieobecność miss Mary mogłaby zwrócić uwagę Eleonory, czego Mary chciała koniecznie uniknąć.

„Zapomniałam bowiem dodać, iż mr. Leavenworth wkrótce po daniu odprawy p. Clavering, wyjechał znowu w interesach.

„Jedynem miejscem, odpowiadającem żądanym warunkom, był Davis.

„Przez miasteczko to przechodziła kolej żelazna, pastor miejscowy — człowiek mało znany — mieszkał o kilkadziesiąt kroków od stacyi. Zasięgnęłam bliższych informacyi i uszczęśliwiona romantycznością tej przygody, ułatwiłam wszystko oblubieńcom.

„Lecz projekta nasze uległy zmianie.

„Eleonora odkryła korespondencyę pomiędzy Mary i p. Clavering.

„Oto, jak się rzeczy miały.

„Hanna, bywając u mnie często, polubiła mnie bardzo. Pewnego wieczora przyszła do mnie na pogawędkę. Zaledwie zaczęłyśmy rozmawiać, ktoś do drzwi zapukał.

„Poszłam otworzyć i ujrzałam — tak mi się przynajmniej zdało — Mary, owiniętą w długi płaszcz z kapturkiem na głowie.

„Sądząc, że mi przynosi list do p. Clavering, wyciągnęłam rękę.

„— Daj mi — rzekłam. — Wrzucę go natychmiast na pocztę, aby na czas doszedł.

„Lecz nagle urwałam, spostrzegłszy, że mam przed sobą nieznaną damę.

„— Wzięłaś mnie pani za kogo innego — zawołała — jestem Eleonora Leavenworth. Przychodzę po służącą Hannę. Czy ją tu zastaję?

„Wskazałam ręką dziewczynę, siedzącą w drugim końcu pokoju.

„Byłam jak skamieniała. Słowa na ustach mi zamarły.

„— Hanno, jesteś mi potrzebna — rzekła miss Eleonora, do niej się zwracając.

„Chciała już wychodzić, lecz ją za rękę zatrzymałam.

„— Nic nie mam z panią wspólnego — rzekła — proszę mnie puścić.

„I z głową dumnie podniesioną wyszła z pokoju.

„Wielkie też było moje zdziwienie, gdy nazajutrz, bardzo wczesnym rankiem ujrzałam wchodzącą do mojego pokoju Mary. W drżącem od wzruszenia ręku trzymała list p. Clavering.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.